

Communitas

Nr 1 (2021)
WSD - Przemysł

**BIERZCIE
I PIJCIE
Z TEGO
WSZYSCY**

**TO
JEST
KIELICH
KRWI
MOJEJ**



Communitas

Pismo
Wyższego Seminarium
Duchownego w Przemyślu

ul. Zamkowa 5
37-700 Przemyśl
tel. (16) 678 80 26
wsd.przemyska.pl
wsd@przemyska.pl

Redakcja składa szczególne podziękowania wobec ks. Bartosza Rajnowskiego za pomoc w wydaniu niniejszego numeru.

Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowania tematów przyjętych do druku. Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Zespół redakcyjny:

ks. dr Łukasz Jastrzębski
s. Katarzyna Skoczylas RM
s. Monika Gogola RM
dk. Piotr Gliniak
dk. Grzegorz Matwijec
dk. Wojciech Szular
dk. Gerard Terech
kl. Sebastian Pilszak
kl. Marcin Piotrowski
kl. Dominik Świetlak

kl. Piotr Bolanowski
kl. Paweł Kozioł
kl. Dariusz Kurzydło
kl. Karol Mendrala
kl. Bartłomiej Cipora
kl. Michał Wacławik
kl. Krzysztof Matusik
kl. Tomasz Gierczak
kl. Szymon Kwolek
kl. Damian Tomoński

Moderator:

Redaktor naczelny:

Skład, łamanie, grafika:

Zdjęcia:

ks. Jakub Kostrząg

kl. Dominik Świetlak

kl. Mateusz Bąk

kl. Łukasz Zięba



SPIS TREŚCI

5

SŁOWO OD REDAKTORA

Kl. Dominik Świetlak

6

„ZGROMADZENI NA ŚWIĘTEJ WIECZERZY”

Ks. dr Łukasz Jastrzębski

„Zgromadzeni na świętej wieczerzy” ze świętym biskupem Pelczarem

6

ŚWIĘTY BISKUP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR
PASTERZ, KTÓRY PACHNAŁ SWOIMI OWCAMI

Kl. Sebastian Pilszak

13

KULT SERCA JEZUSOWEGO
W PISMACH ŚWIĘTEGO BISKUPA

Kl. Piotr Bolonowski

18

EUCHARYSTIA
PRZEŻYJ TO... Z KIMŚ

Kl. Bartłomiej Cipora

Tajemnice liturgii

23

CREDO NA TRZY GŁOSY
RÓŻNE OBLICZA CHRZEŚCJAŃSTWA

Kl. Dominik Świetlak

27

MUZYKA LITURGICZNA
JAKO ARS CELEBRADI

Kl. Dariusz Kurzydło

30

PREZENT
CO MOŻESZ DAĆ JEZUSOWI?

Dk. Grzegorz Matwijec

32

MSZA ŚWIĘTA
JAK NIĄ ŻYĆ ZA PROGIEM ŚWIĄTYNI?

Dk. Piotr Gliniak

35

SZLAK GÓRA PRZEMIENIENIA
JAK MÓWIĆ MILCZĄC?

Dk. Gerard Terech

40

EUCHARYSTIA ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI
MIŁOŚĆ ŹRÓDŁEM EUCHARYSTII

Dk. Wojciech Szular

43

WIELOWIEKOWY GŁOS W AKTUALNEJ SPRAWIE
OJCOWIE KOŚCIOŁA NA TEMAT EUCHARYSTII

Kl. Damian Tomoński

47

ZNAKI LITURGICZNE
FORMĄ NIEDZIELNEJ MODLITWY

Kl. Szymon Kwolek

Refleksyjnie

52

KSIĄDZ (NIE)POTRZEBNY
KAPŁAN WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

Kl. Karol Mendrala

54

„DZIŚ IDĘ WALCZYĆ, MAMO”
KOBIETY NA STRAJKI

Kl. Paweł Kozioł

56

WARTOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO
SPOJRZENIE KOBIETY

S. Monika Gogola RM

Po godzinach

59

BĄDŹ WOLA TWOJA!
TRIDUUM PASCHALNE 2020

Kl. Tomasz Gierczak

62

LITURGIA W SEMINARIUM
RZUT OKA „OD KUCHNI”

Kl. Marcin Piotrowski

64

„IDŹCIE I ODPOCZNIJCIE NIECO”
NA WAKACYJNEJ DRODZE

Kl. Michał Wacławik

66

NA PIELGRZYMIM SZLAKU
UCZĄC SIĘ ZAUFANIA DO BOGA

Kl. Dominik Świetlak
Kl. Krzysztof Matusik

47

BOŻE NARODZENIE W KLASZTORZE
ŚWIĘTA OCZYMA OSOBY KONSEKROWANEJ

S. Katarzyna Skoczylas RM

SŁOWO OD REDAKTORA



DRODZY CZYTELNICY

Mija rok odkąd mieliśmy okazję wydać poprzedni numer **Communitas**. Dla każdego z nas, miniony czas był bez wątpienia okresem niosącym ze sobą niepewność oraz wiele trudności. Jednocześnie na pewno nie brakowało w nim także radości czy też miłych chwil, które pozwalały nam odetchnąć od otaczającej nas rzeczywistości.

Oddając do rąk Czytelników **nowy numer**, pragniemy poświęcić go przede wszystkim Liturgii, którą Kościół sprawuje nieprzerwanie od dwóch tysięcy lat. Mamy nadzieję, że zamieszczone artykuły pomogą pogłębić wiedzę na ten temat, a także wykorzystać ją w praktyce.

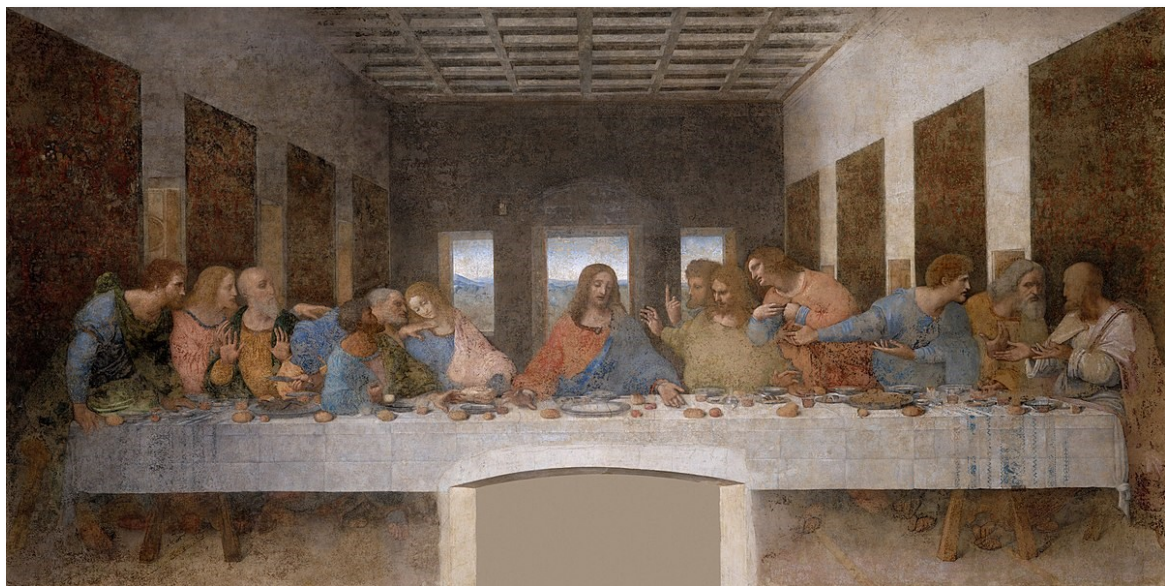
Życzymy wszystkim Tym, do których trafi to pismo, aby przeżywane w tym roku chwile były takie, jak niedawno sprawowana Pascha Chrystusa, a więc: radosne, pełne nadziei oraz budzące w sercu ufność w żywą i autentyczną obecność Zbawiciela.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

kl. Dominik Świetlak

KS. DR ŁUKASZ JASTRZĘBSKI

„ZGROMADZENI NA ŚWIĘTEJ WIECZERZY”



Tytuł programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce na rok liturgiczny 2020/2021 zachęca nas do podjęcia refleksji nad tajemnicą Eucharystii, która jest celebrowana w Kościele i przez Kościół.

Zgromadzeni na świętej wieczerzy. To hasło będzie towarzyszyło nam przez cały rok liturgiczny. Konstytucja o liturgii świętej II Soboru Watykańskiego II *Sacrosanctum Concilium*, przywołując fragment z *Dziejów Apostolskich* podkreśla, że Kościół nigdy nie zaprzestawał zbierać się na celebrowanie paschalnego misterium, czytając to, „co było o Nim we wszystkich pismach” (Łk 24, 27), sprawując Eucharystię, w której „uobecnia się zwycięstwo i triumf Jego

śmierci”, i równocześnie składając dzięki „Bogu za niewysłowny dar” (2 Kor 9, 15) w Chrystusie Jezusie, „dla uwielbienia Jego chwały” (Ef 1, 12), przez moc Ducha Świętego (nr 6).

Powyższe słowa uświadamiają nam, że Kościół od samego początku **gromadził się**, aby celebrować Eucharystię, w której dokonuje się dzieło naszego zbawienia. Słowa Chrystusa z Wieczernika *To czyńcie na moją pamiątkę* sprawiły, że **święta wieczerza** jest celebrowana na całym świecie, aż do dnia, w którym Pan Jezus powtórnie przyjdzie.

Warto i trzeba podkreślić, że Tym, który gromadzi, który woła jest sam

Jezus Chrystus. To On jest pierwszym Liturgiem, Najwyższym Kapłanem, który **zaprasza, celebrowa i jest obecny pośród swego ludu**. A my, będąc Jego uczniami, odpowiadamy na to zaproszenie. Chrystus nigdy nie przymusza, ale mówi *jeśli chcesz...*

Obecność Chrystusa w zgromadzeniu liturgicznym została na nowo podkreślona przez reformę liturgiczną Soboru Watykańskiego II. We wspomnianej Konstytucji (nr 7) czytamy: *Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, szczególnie w czynnościach liturgicznych. Jest obecny w ofierze Mszy świętej, czy to w osobie odprawiającego, gdyż „Ten sam, który kiedyś ofiarował się na krzyżu, obecnie ofiaruje się przez posługę kapłanów”, czy też zwłaszcza pod postaciami eucharystycznymi. Obecny jest mocą swoją w sakramentach tak, że gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci. Jest obecny w swoim słowie, albowiem gdy w Kościele czyta się Pismo Święte, wówczas On sam mówi. Jest obecny wreszcie, gdy Kościół modli się i śpiewa psalmy, gdyż On sam obiecał: „Gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam i ja jestem pośród nich” (Mt 18, 20).*

Zaproszeni i zgromadzeni celebrujemy świętą wieczerzę. III Modlitwa eucharystyczna ukazuje na tę prawdę w następujących słowach: „... nieustannie (Boże) gromadzisz lud swój, aby na całej ziemi składał Tobie ofiarę czystą.”

Celebrować Eucharystię oznacza świętować i doświadczać żywej i zbawczej obecności Chrystusa Zmartwychwstałego. Eucharystia uobecnia misterium paschalne czyli wydarzenie Chrystusa, mękę, śmierć, zmartwychwstanie, zwycięstwo nad grzechem i śmiercią oraz pełnię życia.



W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: *Liturgia chrześcijańska nie tylko przypomina wydarzenia, które dokonały naszego zbawienia, ale aktua-*

lizuje je i uobecnia. Misterium Paschalne Chrystusa jest celebrowane, a nie powtarzane. Powtarzane są poszczególne celebracje; w każdej z nich następuje wylanie Ducha Świętego, który aktualizuje jedyne Misterium (1104).

Celebracja Eucharystii nie jest powtarzaniem wydarzeń zbawczych. To mocą Ducha Świętego wydarzenia, które dokonały się w przeszłości są uobecnianie. To jedyne wydarzenie zbawcze mocą Ducha Świętego w liturgii jest zawsze żywe, działające i skuteczne, dostępne dla każdego wierzącego. Tym samym możemy mówić o *dzisiaj* tego samego, jedyne wydarzenia.

Modlitwa nad darami, z Mszy świętej Wieczerzy Pańskiej, tę tajemnicę przedstawia w następujących słowach: „Ilekoć bowiem sprawujemy pamiątkę Ofiary Chrystusa spełnia się dzieło naszego odkupienia” (*Mszał Rzymski*, 128). W tym samym duchu wypowie się Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium* Soboru Watykańskiego II: „Ilekoć na ołtarzu sprawowana jest ofiara krzyżowa, w której na Paschę naszą ofiarowany został Chrystus (1 Kor 5,7), dokonuje się dzieło naszego odkupienia” (nr 3).

W czasie celebracji świętej wieczerzy nie przenosimy się zatem do przeszłości, aby jedynie wspominać. Liturgia to nie podróż w czasie,

ale w liturgii mamy dostęp do tego, co historię przekracza, do tego co w tych wydarzeniach jest wieczne (por. J. Ratzinger, *Duch Liturgii*, 53-56).

W tym kontekście warto zauważyć, że każda modlitwa eucharystyczna jest modlitwą kierowaną do Boga Ojca: *Zaprawdę, święty jesteś Boże...* (ME II). „Opowiadanie” Panu Bogu w Modlitwie eucharystycznej historii zbawienia jest nam konieczne i potrzebne. Przedstawiając ją samemu Bogu stajemy się uczestnikami tego jedyne wydarzenia, które przyniosło nam zbawienie, a które w czasie Mszy św. staje się dla nas obecne.





**ZGROMADZENI
NA ŚWIĘTEJ WIECZERZY**
ze św. bp Pelczarem

KL. SEBASTIAN PILSZAK — KURS V

ŚWIĘTY BISKUP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

PASTERZ, KTÓRY PACHNAŁ SWOIMI OWCAMI



„Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają” (J 10,14). Tymi słowami Pan Jezus wyraża, że jest prawdziwym i prawdziwym pasterzem wszystkich, którzy w Niego uwierzyli i pragną za Nim podążać. Wskazuje, że zna swoje owce a więc każdego z nas i doskonale wie, czego nam potrzeba. Przez te słowa ukazuje cechy jakie powinien posiadać każdy kapłan czy biskup, który w imieniu Chrystusa pełni funkcje współczesnego pasterza. Na pierwszym miejscu

Jezus stawia znajomość swoich owiec. Pasterz nie może być dla nich obcy, odległy, ale musi je znać, rozumieć i być przy nich, by je chronić, a gdy się zagubią odszukać i na nowo przyprowadzić je w bezpieczne miejsce. A więc jest to osoba, która bierze odpowiedzialność za powierzoną sobie grupę i staje się jej opiekunem. Jezus nieustannie utożsamia się ze swymi owcami, nie gardzi nimi i zawsze szuka ratunku dla tych co poginęli. Przez całe swe życie przebywał przecież z najuboższymi i grzesznikami po ludzku mówiąc z „ludźmi marginesu społecznego” po to by ich uratować i wyzwolić z niewoli grzechu. W tym świetle wpatrując się w Chrystusa, starał się przeżywać swoją posługę kapłańską i biskupią święty Józef Sebastian Pelczar.

Urodził się on 17 stycznia w 1842 roku w Korczynie w rodzinie Wojciecha i Marianny, średniozamożnych rolników. Wychowywany był przez nich w religijnej i patriotycznej atmosferze. Przyszły święty nigdy nie zapomniał swojego chłopskiego pochodzenia i mimo zdobycia bardzo dużego wykształcenia i posiadania różnych godności kościelnych i naukowych nie był obojętny na sprawy najuboższych i pogubionych. 13 stycznia 1901 roku, sta-

nał na czele diecezji przemyskiej człowiek z najniższej warstwy społecznej, który nigdy nie gardził ubogimi ani tymi, którzy byli przygniecieni przez różnego rodzaju niedoskonałości czy nałogi. Biskup Pelczar cierpiał razem z tymi, którzy

cierpieli i rozumiał ich problemy, bo sam w dzieciństwie doświadczył wielu trudów. Budował liczne ochronki dla dzieci, punkty z darmowymi posiłkami dla biednych, szkoły gospodarcze dla dziewcząt. Oprócz spraw materialnych, święty biskup mocno zabiegał o rozwój intelektualny swoich diecezjan. Organizował m.in. bezpłatną naukę w seminarium duchownym

dla chłopców z biednych rodzin. Był to człowiek dla którego zawsze najważniejszy był drugi człowiek. W swoim życiu dzielił się z innymi tym, co posiadał. Wiele środków przekazywał na potrzebujących, samemu żyjąc bardzo skromnie. Wpatrzony w Chrystusa był pasterzem, dla którego ważniejsze było dobro powierzonych mu owiec, niż jego własne.

Oprócz opieki nad swymi diecezjanami biskup Pelczar, szczególną troską otaczał swoich kapłanów i uczniów. Za nich wiele się modlił, pościł i zabiegał o ich wiarę i wiedzę. Kapłanów uważał za przedłużenie dłoni i serca biskupa oraz współtwórców jego mi-

łości do Chrystusa. Dlatego swym życiem i nauką uczył ich, by swoje kapłańskie życie przeżywali świątobliwie i ofiarnie, szukając nie swojej ale Bożej chwały, o którą ciągle należy zabiegać, a nawet poświęcić życie, gdyby Bóg te-



go wymagał. W swej niezmordowanej pracy biskupiej powiększył liczbę parafii a dzięki jego staraniom wybudowano wiele kościołów. Jako jedyny biskup w tamtych trudnych czasach, pomimo zaborów, odważył się w 1902 roku zwołać synod diecezjalny po 179 latach przerwy, aby oprzeć działalność duszpasterską na mocnym fundamencie prawa kościelnego. W swojej posłudze biskupiej zwołał jeszcze 2 takie synody. Dla kandydatów do kapłaństwa prowadził liczne konferencje. Seminarium odwiedzał bardzo często, chcąc mieć nieustanny kontakt ze swymi uczniami. Był z nimi zawsze w najważniejszych wydarzeniach życia seminaryjnego.

Zdarzało się czasem, że ksiądz biskup przychodził niespodziewanie do refektarza seminaryjnego i razem z klerykami spożywał posiłki. Seminarzyści zapraszali również biskupa Pelczara na opłatek w Boże Narodzenie i świąteczne śniadanie w Poniedziałek Wielkanocny. Biskup ordynariusz pragnął, by klerycy przemyskiego seminarium pokochali

wych, a także troską o materialny i duchowy rozwój kraju. Jako ojciec diecezji na różne sposoby - słowem mówionym i pisany - przypominał o prawie Polaków do wolnej ojczyzny. Odzyskanie niepodległości powitał z wielką radością ale i zatroskaniem o przyszły kształt Rzeczypospolitej. Na kilka lat przed swą śmiercią biskup Pelczar wy-

znał: „Przez całe życie tęskniłem za Polską wolną, silną i świętą, modliłem się o taką Polskę i pracowałem jak mogłem dla takiej Polski.”

Święty Józef Sebastian Pelczar zmarł 28 marca 1924 roku kończąc tym samym długi i piękny okres posługiwania Kościołowi

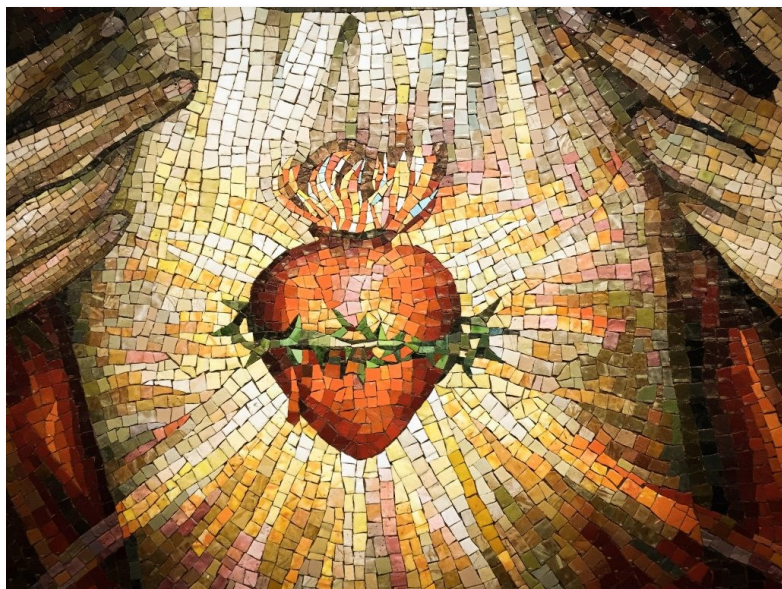


modlitwę, byli wierni Kościołowi, miłowali cnotę czystości, posłuszeństwa, ofiarności, umartwienia oraz poświęcenia w codziennej pracy.

Czas posługi biskupa Pelczara w diecezji przemyskiej to okres zaborów i I Wojny Światowej. Doskonale zdawał on sobie sprawę, że jego owce w tym trudnym czasie potrzebują umocnienia i choć cząstki polskości. Dlatego często jego kazania emanowały umiłowaniem ojczyzny, tradycji narodo-

przemyskiemu jako ordynariusz diecezji. Przez całe swe życie nosił on w sobie pragnienie: „Chcę mieć świętą diecezję”. Aby to zrealizować poświęcił się całkowicie dla swoich owiec, dzieląc z nimi trudy życia i przeżywając też piękne i radosne chwile. Zostawił po sobie pamięć człowieka Bożego, który pomimo niełatwych czasów, w jakich przyszło mu żyć, pełnił wolę Bożą.

KULT SERCA JEZUSOWEGO W PISMACH ŚWIĘTEGO BISKUPA



Każdy z nas pragnie mieć kogoś bliskiego, chcącego dzielić czas, doświadczenia radości, szczęścia, powodzenia. Wielkim darem jest ktoś oddany, szczególnie wtedy, gdy przeżywamy chwile trudności, cierpienia czy próby. Wydaje się, że możemy przed taką zaufaną osobą wylać swoje serce, opowiedzieć wszystko to, z czym się trudzimy, o co walczymy, co spędza sen z powiek. Warto mieć bliskiego przyjaciela od serca. W świecie, w którym narzekamy na brak uwagi, zainteresowania czy w sytuacji samotności, osoba darząca nas wsparciem i zrozumieniem jest na wagę złota. W takiej relacji dwóch serc oczekujemy zaufania i prostoty, umiejętno-

ści przyjęcia siebie nawzajem w całej prawdzie. Mówimy często o "słowach płynących z serca", pragniemy czegoś "całym sercem", a najbardziej wyznajemy naszą miłość "oddając komuś swoje serce". Te piękne obrazy ukazują nam, w pewien alegoryczny sposób, miłość jaką obdarzył nas Bóg.

Obraz Najświętszego Serca Jezusowego wyraża najpierw nieskoń-

czoną miłość Zbawiciela i dzieło którego dokonał dla każdego z nas. Oddał całego siebie (i swoje serce) i pragnie wszystkim tym, kim jest i czego dokonał z nami się dzielić, nas tym obdarzać oraz przyjąć do siebie. Co więcej to Serce jest otwarte, by usłyszeć o wszystkim, co w nas jest a także przygarnąć nasze serce, a przez to stać się kimś najbliższym a przez to być dla nas siłą każdego dnia. Serce to zna wszystkie ludzkie rozterki, wahania i wątplenia, które pragnie uleczyć.

Do postawy zawierzenia i umiłowania Bożego Serca zachęcał patron aktualnego roku liturgicznego w naszej diecezji św. Józef Sebastian Pelczar.

Odnaczał się wielkim kultem i propagowaniem miłości Jezusa utajonej w przebitym włócznią Sercu. Całą posługę biskupią jak również wszelkie sprawy naszego narodu oraz diecezji oddawał Jezusowi, którego Serce często adorował ukryte w Najświętszym Sakramencie. Dzięki zjednoczeniu z Jezusem, zachęcał każdego człowieka do

biskupa Pelczara wspomnianego już Zgromadzenia Sióstr Sercanek oraz Bractwa Najświętszego Sakramentu. Dzieła te, istniejące do dziś, są żywym znakiem pobożności i czci wobec Serca Bożego, którą rozsiewa się na terenie nie tylko diecezji przemyskiej, ale także poza nią.

Św. Józef Sebastian był bardzo płodnym pisarzem. Pozostawił po sobie wiele pism, artykułów, rozpraw apologetycznych, dysput dogmatycznych. Był także autorem wielu duchowych rad, wskazówek dla tych, którzy pragną rozwijać swoje życie duchowe i więź z Jezusem Chrystusem. Biskup Pelczar był wielkim obrońcą wiary katolickiej, a w czasie po-



czci Serca Zbawiciela, by dzięki Jego wsparciu stawał się coraz bardziej świętszy i podobny do Jezusa.

Przez całe życie święty Józef Sebastian pielęgnował nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, a także przynaglał słowem i czynem do propagowania go innym. Głównym źródłem jego przemyśleń są homilie i pisma ascetyczne, w których poruszał tematykę miłości Zbawiciela ukazanej w obrazie Jego przebitego Serca. Widzialnym znakiem zaangażowania w rozwój kultu Serca Jezusa było założenie przez

głębiającego się ataku na Kościół i Ojca Świętego, stał na straży czystości wiary a także wierności Rzymowi.

Tematyka Najświętszego Serca Jezusa bardzo często pojawia się w tekstach jego pióra. Najobszerniej o tym pisze w dziele pt.: „Życie duchowe, czyli doskonałość chrześcijańska”. Autor niejednokrotnie wskazuje na Ranę Serca Zbawiciela, a szczególnie opisuje tą rzeczywistość w osobnym paragrafie. Omawiając część przeznaczoną Sercu Bożemu, Józef Sebastian przedstawia genezę kultu Serca Jezusa,

a szczególnie scenę przebicia boku przez żołnierza rzymskiego. Pelczar pisze tak: „Serce zostało po raz pierwszy objawione na krzyżu, kiedy to żołnierz, wiedziony natchnieniem Bożym, otworzył włócznią bok Chrystusa. Lecz małe tylko grono świętych niewiast, z Matką Jezusową i ukochanym uczniem Janem na czele, zrozumiało tę tajemnicę miłości, a ich westchnienie na widok tej rany było pierwszym hołdem, pierwszym dziękczynieniem, złożonym boskiemu Sercu Zbawiciela”. Po tych słowach przedstawia różne formy kultu i oddawania czci. Wymienia takie jak: częste mówienie o Sercu Bożym, zapisanie się i aktywne działanie w Bractwie Serca Jezusowego czy Straży Honorowej tegoż Serca, codzienna modlitwa doń, posiadanie obrazu Najświętszego Serca i obdarzanie go szacunkiem i miłością. Niemniej te zewnętrzne formy kultu są niewielkie, w porównaniu do duchowego przeżywania oddania się Sercu Jezusowemu. Pelczarowi bardziej zależy na wewnętrznym oddawaniu hołdu miłości Zbawiciela, objawionej w Ranie Serca. Do pobożności, która powinna być przyjęta człowieczym sercem, biskup przemyski dodaje zachętę do wielkiej ufności temuż Sercu. Pisze tak: „Miej wielką ufność w Sercu Jezusowym, bo to jest Serce twojego Przyjaciela, twojego Ojca, twego Boga. Jeśli zatem potrzebujesz jakiejś łaski, śpiesz śmiało do Serca Jezusowego, bo Ono jest skarbnicą otwartą dla wszystkich”.

Józef Sebastian w powyższym

dziele mówi o szczególnym znaczeniu kultu Najświętszego Serca Jezusa dla całego życia chrześcijańskiego, którego celem jest świętość. W litanii wołamy: „Serce Jezusa źródło życia i świętości, zmiłuj się nad nami”. Wydaje się, że to Ono jest najlepszą drogą do osiągnięcia doskonałości i radości nieba. W wielkiej różnorodności pobożności, szkół duchowości, dróg do bliskości Boga, wydaje się, że te tradycyjne, może już nie bardzo rozpowszechniane nabożeństwa, są skutecznym sposobem do stawiania się podobnym do Chrystusa. Biskup Pelczar pisze: „Kto zatem chce stać się świętym, powinien połączyć się z Panem Jezusem przez Jego łaskę, wnikać w Jego Serce i przejąć się Jego duchem, a stąd działać zawsze tak, jak Chrystus i z tych pobudek jakie miał Chrystus, bo wspanialszą świątynią jest dusza święta i milej w niej Bóg przebywa, a oczy Jego ciągle na nią zwrócone i Serce Jezusowe ciągle jest przy niej”.

Pasterz diecezji szczególną uwagę poświęca czci Eucharystii, a szczególnie Komunii Świętej oraz adoracji Najświętszego Sakramentu. Te dwie rzeczywistości utożsamia z Sercem Jezusowym. Naucza on: „Komunię Świętą przyjmuj w tym celu, by postąpić w cnotach i w życiu Bożym, by się połączyć z Bogiem nieskończonej miłości i okazać Mu swoją miłość, by pocieszyć Jego Serce i wynagrodzić mu liczne zniewagi”. O chwili przyjęcia Eucharystii do serca, pisze jako o czymś najpiękniejszym w życiu, o czasie w którym

Pan Jezus ofiaruje duszy swoje skarby i otwiera Serce. Z Serca Bożego w czasie Komunii Świętej można czerpać wszelkie łaski i błogosławieństwo. Jedyną rzeczą na którą biskup Pelczar kładzie nacisk jest wdzięczność i chęć do wynagradzania grzechów własnych i świata, aby oddać je miłości Zbawiciela, objawionej w Jego Sercu.

Św. Józef Sebastian Pelczar wzywa także do uczczenia Najświęt-



szego Sakramentu poza Mszą Świętą. Píše: „Najświętszy Sakrament jest dziełem Najśłodszego Serca Pana Jezusa, czyli Jego miłości Bosko-ludzkiej. To Serce przebywa tu z nami po wszystkie dni, jako tron miłosierdzia, skarbnica łask, ognisko świętego żaru i szkoła cnót”. Jest to stolica łask „gdzie Serce Jezusowe jest ciągle dla wszystkich otwarte”. Przypomina nam również, że wszystko: kim jesteśmy, jakie mamy talenty i umiejętności, wszystko co stanowi o nas samych jest wielkim darem i objawieniem nieskończonej miłości Serca Bożego wobec nas. Na taką dobroć i hojność Bożą nie powinniśmy pozostawać obojętni.

Biskup Pelczar był niewątpliwie

wielkim propagatorem nabożeństwa do Serca Jezusa. Głównym argumentem do tego nabożeństwa jest uczczenie miłości Boga i zdobywanie dla niej serc ludzkich. Ta cześć dla Serca Zbawiciela powinna się ukazywać szczególnie w postudze kapłana. Józef Sebastian był bardzo zatroskany o swoich kapłanów, widział jak wiele trudności i pokus czeka na nich w świecie. Dlatego jak ojciec wskazuje na Jezusa, który potrafi przeprowadzić każdego, a szczególnie oddanego Mu księdza przez ciężkie i kręte drogi codzienności. Píše tak: „Jeżeli Jezus stanie się przyjacielem kapłana, pokusa go nie pokona, praca nie znuży, krzyż nie przygniecie, bo z Serca Jezusowego popłynie dlań siła, zachęta i pociecha”. Kapłan powinien się uczyć od tego Serca przede wszystkim „gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz, cichości, pokory i miłości krzyża”. Jak bardzo aktualne są te słowa w naszych czasach, i nie tylko odnośnie do kapłanów.

W dziele pt.: „Pasterz według Serca Jezusowego” Józef Sebastian pokazuje życie kapłana w pełni poświęconego Najświętszemu Sercu Jezusa. W każdym szczególe starań o osobiste uświęcenie, a także duszpasterskiej troski o wiernych jest miejsce na łączność z Sercem Zbawiciela, bo z Niego wypływa świętość kapłańskiej posługi. Znajduje to swój wyraz najpierw w pobożności prywatnej kapłana, jego życiu wewnętrznym, gdy łączy się on z Sercem Zbawiciela, z Jezusem obecnym na

ołtarzach i zasiadającym po prawicy Ojca. Taka realizacja powołania kapłańskiego, przede wszystkim ma swoje zakorzenienie w tajemnicy Eucharystii. Kapłan Nią żyje i do niej prowadzi wiernych. Dzięki temu w swojej codziennej posłudze przybliża wiernych do Chrystusa przez cnotę i wytrwałość, pragnąc uświęcić siebie i innych, by razem dojść do niebieskiej ojczyzny. Jednak we wszystkich tych czynnościach podstawą winien być kult Serca Bożego, w którym te starania mają źródło. W Najświętszym Sercu pasterz odkrywa Miłość Zbawiciela, łączy się z Nim i pragnie odpowiedzieć na ten

Jego dar jak najgorliwszym wypełnieniem swoich duszpasterskich zadań, w których staje się dla wiernych apostołem nabożeństwa do Serca Jezusa.

Podsumowując trzeba stwierdzić, że krzewienie kultu Najświętszego Serca Jezusa w piśmiennictwie św. Józefa Sebastiana Pelczara było bardzo powszechne o czym świadczy bogata spuścizna literacka pozostawiona przez niego. W tym artykule zostało to zawężone jedynie do dwóch tytułów, lecz jest to wyłącznie kropla w morzu. Niemniej uważam, że te tytuły najlepiej odzwier-

cielają część jaką miał biskup przemyski do Serca Bożego. Sam głęboko praktykując kult i korzystając z jego owoców śmiało zalecał je innym, chcąc dla nich możliwości dostąpienia tych łask, jakich sam był uczestnikiem.

Pragnę serdecznie zaprosić czytelników do własnego zaangażowania

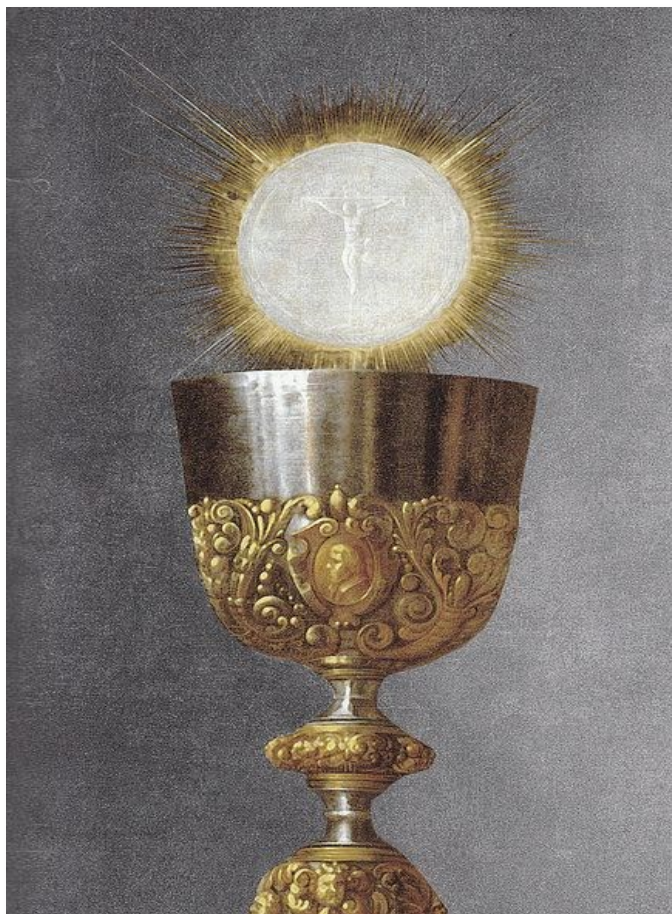


się w odkrywaniu piękna Bożego Serca, szczególnie przez osobiste oddanie, część do Najświętszego Sakramentu oraz pogłębienie wiedzy na ten temat w pismach naszego Patrona, które w tym artykule zostały jedynie zaznaczone. Oby część jaką mamy do Najświętszego Serca Pana Jezusa była dla nas zbawienna i przyniosła wiele dobrych owoców w naszym życiu i powołaniu, czego sobie i Tobie Czytelniku życzę.

KL. BARTŁOMIEJ CIPORA – KURS III

EUCHARYSTIA

PRZEŻYJ TO... Z KIMŚ



Najświętszego Sakramentu zaszczerpione przez swojego katechetę ks. Franciszka Jabczyńskiego, który przygotowywał biskupa Pelczara do przyjęcia pierwszej Komunii świętej. Zgodnie z zachętą swojego nauczyciela spędzał wiele czasu na adoracji Chrystusa utajonego pod postacią chleba, dzięki której czerpał siłę dla siebie i innych. W Eucharystii widział drogę do wiary kapłańskiej i gorliwości pasterskiej.

Msza Święta

Dla bpa Pelczara Msza święta była duchowym rozważaniem tego, co się dzieje na ołtarzu lub łąčeniem przeżyć liturgicznych z poszczególnymi tajemnicami wiary. Naukę o Mszy świętej bp Pelczar starał się przybliżyć wiernym przez gorliwą działalność pisarską. W liście pasterskim na Wielki Post 1903 r. wskazywał w jaki sposób uczestniczyć we Mszy świętej, a więc: „Z wiarą Jana świętego, skrucą Marii Magdaleny, miłością i ofiarnością Bogurodzicy.” Przy tym przestrzegał jednocześnie przed niegodziwym uczestnictwem w Eucharystii.

Św. Józef Sebastian Pelczar wiele serca poświęcił swoim diecezjanom poprzez częste wizytacje w parafiach, podczas których zachęcał wiernych do uczestnictwa w nabożeństwach eucharystycznych. Obok nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Matki Bożej, miał głębokie nabożeństwo do

Wielki Post 1903 r. wskazywał w jaki sposób uczestniczyć we Mszy świętej, a więc: „Z wiarą Jana świętego, skrucą Marii Magdaleny, miłością i ofiarnością Bogurodzicy.” Przy tym przestrzegał jednocześnie przed niegodziwym uczestnictwem w Eucharystii.

W książce „Życie Duchowe” pisał, że Msza św. jest nie tylko pamiątką pierwszej ofiary krzyża, ale jej powtórzeniem rozumianym przez tożsamość ofiary i krzyża ze względu na jedną i tę samą ofiarę Jezusa Chrystusa. Dostrzegaliśmy tym samym wiele różnic zachodzących między krwawą a bezkrwawą ofiarą Jezusa Chrystusa:

- Pierwsza była krwawą i wymagającą śmierci Baranka Bożego. Druga była bezkrwawa, bo Jezus zmartwychwstał i już więcej nie umiera.
- Pierwsza była zadośćuczynieniem. Druga uczestnictwem w zadośćuczynieniu.
- Pierwsza spełniła się jeden raz. Druga powtarza się ustawicznie.
- W pierwszej Pan ofiarował swoją śmierć. W drugiej śmierć Pana pojmowana jest jako pamiątka
- W pierwszej Zbawiciel ofiarował się bezpośrednio. W drugiej ofiarowuje się przez posługę kapłana.

Wymienione wyżej różnice mają charakter przypadłościowy i nie zaprzeczają jedności ofiary krzyżowej i ofiary eucharystycznej. Msza św. to pamiątka i świadectwo miłości, którą Jezus objawił na krzyżu. Odnawiając śmierć krzyżową przedłuża tajemnicę odkupienia.

W innym dziele: „Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie wzorem Mistrza i Kapłana” zwraca uwagę na przygotowanie się do Mszy św. Pisał między innymi: „Ponieważ Msza Święta

jest sprawą tak wielką, świętą i straszną przeto słuszne jest by się do niej należyście przygotować”. Zwraca tym samym szczególną uwagę na odpowiednie usposobienie kapłanów jakie powinni wykazywać w czasie sprawowania Mszy św. Przestrzega tym samym kapłanów przed odprawianiem Eucharystii bez odpowiedniego przygotowania. Powinno ono zawierać w sobie element medytacji. Pobożne celebrowanie najświętszego z sakramentów zależy od dobrego przygotowania się do niego. Oprócz tego bp Pelczar zwraca uwagę na sposób sprawowania tej wielkiej Tajemnicy. „Do Eucharystii należy podchodzić z **wiarą**, ponieważ jest ona tajemnicą nad tajemnicami. Wiara ma być mocna bez cienia niedowierzania. Do Mszy świętej należy podchodzić z **miłością**, a więc z doskonałą intencją, by przez to wielbić Boga. Do Najświętszej ofiary należy przystępować z **pokorą**, gdyż brak tej cnoty jest bardzo widoczny. Prawdziwa pokora sprawia, że człowiek wobec Najświętszego Sakramentu staje z uszanowaniem wewnętrznym i zewnętrznym” - pisał biskup przemyski we wspomnianym dziele.

Kolejnym ważnym problemem poruszonym przez bpa Pelczara było dziękczynienie po Mszy św. W swoich rozmyślaniach odwołuje się do ewangelicznego opisu nawiedzenia św. Elżbiety przez Maryję i wyśpiewanego tam pięknego hymnu Magnificat. „Dziękczynienie za ten dar Eucharystii

należy się Bogu” - pisał pochodzący z Korczyny biskup. Do dziękczynienia powinni być zaproszeni szczególnie kapłani gdyż Pan w każdej Mszy św. hojnie przychodzi przez ręce kapłana. Dla okazania wdzięczności należy więc nawiedzać Najświętszy Sakrament najlepiej codziennie. We wspomnianym wcześniej liście głowa przemyskiej diecezji zachęca do 15 minutowego gorliwego dziękczynienia.



Komunia Święta

W rozmyślaniach na temat Eucharystii szczególna uwaga zwrócona została na przyjmowanie komunii świętej. Dla bpa Józefa Sebastiana Msza święta i komunie podczas niej przyjmowana stanowią nierozdzielny całość. W wspomnianym liście pasterskim na Wielki Post zwraca uwagę by Najświętszy Sakrament. przyjmować z czystym sercem i jak najczęściej. Gorąco zachęca wiernych do przyjmowania komunii świętej wynagradzającej za grzechy świętokradztwa związane z jej niegodnym przyjmowaniem wynikającym z pozostawiania przez kogoś w stanie grze-

chu ciężkiego. W swoim dziele „Życie Duchowe” święty biskup pisze: „Pan pragnie przychodzić do serc naszych by z nich utworzyć sobie ołtarze. Staraj się przystępować jak najczęściej do stołu Pańskiego”. Ordynariusz przemyski szczególnie zachęcał wiernych do przyjmowania komunii świętej sakramentalnej w każdą niedzielę oraz częstej komunii duchowej. W liście pasterskim o Eucharystii wydanym w 1911 r. zwraca szczególną uwagę na częstą komunię św. zgodnie z zaleceniami świętego Piusa X. W związku z tym postanowił, by pierwsza komunie św. była udzielana dzieciom od 7 roku życia. W komunii św. Józef Sebastian dostrzegał owoce Najświętszej Ofiary, podkreślając ich wartość dla życia ludzkiego i przedstawiając je jako drogę do zjednoczenia z Bogiem.

Biskup wymienił również skutki przyjmowania komunii świętej:

- Utrzymuje i pomnaża nadprzyrodzone życie podobnie jak pokarm doczesny podtrzymuje ludzkie życie.
- Głodzi grzechy powszednie o ile dusza nie ma do nich dobrowolnego przywiązania.
- Komunie św. umacnia nas w walce z szatanem i umacnia w nas zamiłowanie do rzeczy niebieskich.

Komunie duchowa jest według byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego pragnieniem przyjęcia Pana Je-

zusa kiedy nie jest możliwe przyjęcie Go w sposób sakramentalny. Święty pasterz poucza, iż należy przy tym wzbudzić w sobie akt żywej wiary w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

Ordynariusz przemyski wzywał wiernych by nigdy nie żałować ani chwili czasu dla Boga. Zachęcał kapłanów by rozszerzali cześć i miłość do Najświętszego Sakramentu szczególnie poprzez adorację i częstą komunię świętą. W swoich rozmyślaniach na temat Eucharystii dużą uwagę przykładu do Jezusa ukrytego pod postacią białego chleba. Podczas wizytacji w parafiach zachęcał do tego swoich diecezjan. Szczególną misję w tym obszarze widział dla wiernych zrzeszonych w bractwie Najświętszego Sakramentu. W liście pasterskim na Wielki Post 1903 r. uznał tę wspólnotę za pierwszą i najważniejszą w parafii. W wydany przez siebie podręczniku Adoracji Najświętszego Sakramentu wyznaczał obowiązki wynikające z uczestnictwa w niniejszym bractwie. Należały do nich:

- Szerzenie czci i miłości do Najświętszego Sakramentu.
- Adoracja Najświętszego Sakramentu.

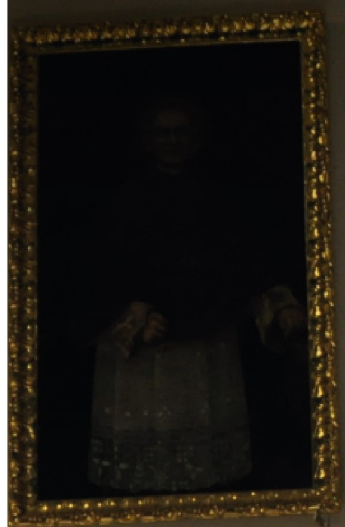


- Uczestniczenie w procesjach z Najświętszym Sakramentem.
- Przyjmowanie Komunii Świętej.

Pelczar zachęca również do odprawiania publicznej Adoracji godzinę przed sumą. W czasie tej adoracji zgodnie ze wskazaniem czytano Ewangelię, głoszono homilię, zanoszono modlitwę uwielbienia oraz śpiewano pieśni Eucharystyczne.

Lata upływają i czasy się zmieniają, lecz Chrystus utajony pod postacią chleba pozostaje ten sam i bez zmiany. Wpatrując się w nauczanie patrona naszej diecezji warto zastanowić się, jak dziś możemy zrealizować te ideały. Miejmy nadzieję, że posłużą one do zwiększenia naszej eucharystycznej pobożności i ożywienia lokalnych wspólnot parafialnych.

TAJEMNICE LITURGII



CREDO NA TRZY GŁOSY

RÓŻNE OBLICZA CHRZEŚCJAŃSTWA



Niniejszy artykuł nie rości sobie praw do bycia czymś wielkim. Nie będzie on nosił w sobie cech charakterystycznych dla naukowej rozprawy. Może się zdarzyć, że zabraknie w nim porządku i logicznego zebrania myśli na jakie zasługuje szanowny Czytelnik. Już na samym początku wiem, że temat w nim poruszony nie zostanie wyczerpany w stu procentach. Towarzyszy mi przeświadczenie, że właściwie jedynie go dotkniemy. Czym więc będą poniższe wersy, które autor postara się pieczołowicie nakreślić? Potraktujmy je proszę, jako pewne subiektywne przemyślenia, owoce młodościowej refleksji, rodzące się w umyśle człowieka patrzącego na

otaczający go świat i starającego się cokolwiek z niego zrozumieć.

Myślę, że każdy z nas miał kiedyś okazję podróżować po różnych zakątkach naszej archidiecezji. Wszystkie one na swój sposób są piękne i ciężko jakkolwiek kategoryzować je pod tym względem.

W myśl starej maksymy: „O gustach się nie dyskutuje”, zakończmy wszelkie rozważania na ten temat. Chciałbym jednak abyśmy w tych rozmyślaniach skierowali swoją uwagę na jeden z nich, dla mnie szczególnie ważny i bliski ze względu na miejscowość, z której pochodzę. Nie przedłużając pragnę wyjawić, że chodzi tu o Bieszczady. Region ten, prócz pięknych atrakcji turystycznych w postaci szczytów, połonin oraz rozciągających się z nich widoków, kryje w sobie wiele tajemnic, niejednokrotnie trudnych i skomplikowanych, związanych z historią jaka rozegrała się tam w czasie II wojny światowej jak i po jej zakończeniu. Działalność oddziałów Ukraińskiej

Armii Powstańczej okupiona śmiercią wielu Polaków jak i Akcja Wisła, która pozbawiła Ukraińców oraz Łemków kontaktu z ziemią, na której żyli, nadal stanowi w sercach wielu niezabliźnione rany. Z każdym rokiem ubywa tych, którzy tego doświadczyli. Znikają świadkowie tych wydarzeń, którzy mogliby nam o tym opowiedzieć. Pozostają jednak nieme pomniki przypominające o tym wszystkim. Przydrożne krzyże, zarośnięte kapliczki oraz to, co lubię tak szczególnie: bieszczadzkie cerkwie – przestrzenie, gdzie trudy naszego ziemskiego życia mogą złączyć się z miłującym spojrzeniem Boga, które wszystko potrafi zrozumieć. Także zawiła historię Bieszczad.

Kiedy wchodzi się do takiej świątyni, często jest się świadkiem ciekawego połączenia. Z jednej strony naszym oczom ukazuje się piękny ikonostas, Chrystus Pantokrator spogląda z niego w ten sam sposób często od kilkuset lat. Otaczający Go apostołowie z tą samą gorliwością wpatrują się w Niego. Powaga i srogość mogłyby przerazić, ale od czego jest przecież ikona świętej Bożej Rodzicielki, której ciepłe i matczyne spojrzenie zaprasza do tego, aby zatrzymać się w świątyni i choć przez chwilę się pomodlić. Kiedy opadają emocje związane z pierwszym wrażeniem i coraz śmielej rozglądamy się wokół siebie, widzimy, że coś nie pasuje do ogólnego wystroju. W prezbiterium naszym oczom ukazuje się posoborowy ołtarz, na którym stoi rzymski

mszał. Obok niego stoi ambona, a na ścianach widać stacje drogi krzyżowej – nabożeństwa charakterystycznego dla zachodniej tradycji, a przypomnijmy, że jesteśmy przecież w cerkwi, której charakterystyczne, cebulaste kopuły lśniły już z oddali, dając znak, że na naszej trasie pojawia się coś niezwykłego. Rozwiązanie może być tylko jedno. Mówiąc precyzyjnie, znajdujemy się we wschodniej świątyni, która dostosowana została do rzymskiego obrządku z uszanowaniem tego, co udało się uratować od powojennej pożogi oraz nikczemnej bezmyślności komunistycznych władz, tak często zamieniających święte miejsca kultu w magazyny, kina czy też inne budynki „pożytku publicznego”. Nie chcemy jednak zadowolić się tym skąpym opisem. Idźmy dalej w głąb domu Bożego, w którym postanowiliśmy się zatrzymać. Wszak najciekawsze jest to, co ukryte przed naszymi oczyma. Stąpając nieco z przestrachem, przejdźmy przez carskie wrota, zarezerwowane na wschodzie wyłącznie dla kapłana, i stańmy w obliczu Boga utajonego w Najświętszym Sakramencie, który zamieszkał między nami w tabernakulum. Zatrzymajmy się na chwilę przy nim. Jak ono wygląda? Zupełnie inaczej niż to, które znamy z naszych klasycznych kościołów. Swoim kształtem przypomina miniaturę wschodniej świątyni, a obserwator posiadający nieco więcej rozeznania może z lekkim niesmakiem odkryć, iż przede wszystkim przypomina Boży Grób. Cóż za okrutny

Wschód! Sakramentalnego Chrystusa umieścić w grobie, z którego Ten przecież triumfalnie odsunął kamień. Skąd ten pomysł, zapyta być może z irytacją w głosie, niejeden pielgrzym? Dzieje się tak dlatego, że wschodni chrześcijanie w czasie Boskiej Liturgii – bo w ten

taką inną, jakby łagodną, pełną dostojności i miłości wynikającej z obcowania z Bogiem. To św. Bazyli Wielki oraz jego przyjaciel, św. Jan Chryzostom, dwaj twórcy najpopularniejszych liturgii odprawianych zarówno przez grekokatolików jak i prawosławnych.



sposób określają Mszę Świętą – akcentują przede wszystkim zmartwychwstanie Chrystusa, który wychodzi z grobu w kierunku zgromadzonych na Świętej Wieczerzy. Kiedy rozumiemy już ten aspekt zaintrygować mogą nas dwie postacie ulokowane na tylnej ścianie prezbiterium. Na pierwszy rzut oka dwaj surowi mężczyźni ubrani w dziwne szaty. Kiedy jednak przyglądamy się im bliżej, na ich twarzach zauważamy co prawda powagę, ale jakąś

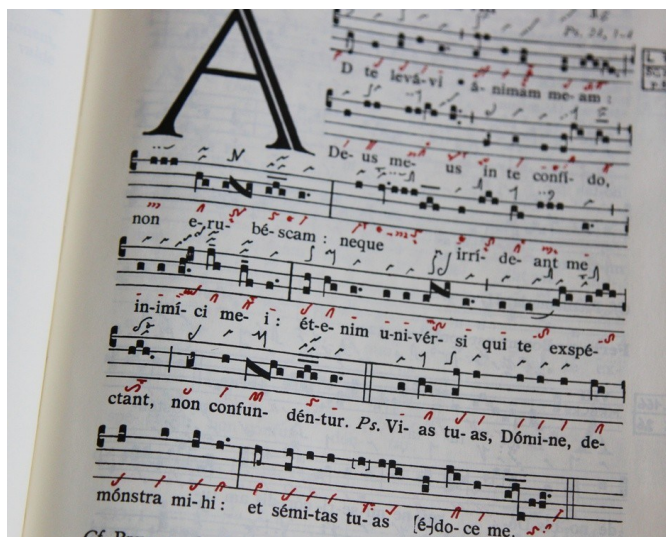
Spoglądamy na zegarek. Niestety trzeba ruszać w dalszą drogę. Słońce chyli się już ku zachodowi a przed nami jeszcze daleka droga. Dokąd ma nas ona zaprowadzić wiemy, ale w jaki sposób przebiegnie? Jest to dla nas wielka zagadka, równie zawiła jak historia bieszczadzkich wiosek, którą zna i rozumie chyba wyłącznie Pan Bóg. Miejmy jednak nadzieję, że mimo niespodzianek, jakie mogą nam się przytrafić, uda nam się dotrzeć do ostatecznego celu, jakim jest zbawienie.

Skąd potrzeba napisania tego tekstu i czemu ma on służyć? Pierwszą intencją autora było pobudzenie wyobraźni czytelnika, jak pięknymi mogą okazać się bieszczadzkie cerkwie, oraz że w niektórych z nich do dziś sprawowana jest nadal liturgia w obrządku bizantyjskim. Dlaczego o nim wspominać? Bez wdawania się w niepotrzebne dywagacje pragnę odpowiedzieć krótko i zwięźle: bo jest piękny i bogaty w symbole. Czy ładniejszy od naszego? W żadnym wypadku. Jest on jednak zupełnie inny, a przez to pozwalający jakby od innej strony spojrzeć na Boga i dostrzec w nim to, co być może ucieka nam podczas uczestnictwa w Eucharystii, do jakiej przywykliśmy. Drugą intencją przyświecającą autorowi było zwrócenie uwagi na to, że Bieszczady w dalszym ciągu stanowią mozaikę różnych kultur, języków i tradycji różnych od siebie, ale umiających niejednokrotnie rozwijać się bez niepotrzebnych rywalizacji i waśni, jakich ludzkość była świadkiem w jeszcze niedawnych czasach. Jak się żyje w takich wspólnotach, gdzie połowa ludzi mówi po polsku a druga połowa po ukraińsku? Jak przeżywa się święta, które ze względu na kalendarz gregoriański i juliański trwają niemal miesiąc? Jak to jest, kiedy przyjmuje się podwójną kolędę słysząc podczas pierwszej słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a w czasie drugiej „Slava Isusu Chrystu”? Jeśli mogę podzielić się swoim prywatnym zdaniem, to uważam to

za wspaniałe doświadczenie. Żyjąc na styku dwóch kultur, dwóch wielkich tradycji liturgicznych, gdzie przeplata się wschód z zachodem, człowiek może otworzyć się na coś innego, z pozoru dziwnego, ale przy bliższym poznaniu ubogacającego i uczącego dialogu. Ten ostatni jest niezwykle ważny, szczególnie w rodzinach złączonych miłością mimo odmiennego obrządku czy wyznania, bo przecież w Bieszczadach żyje także całkiem spory odsetek prawosławnych. Jak więc żyje się w tym zakątku Polski? Kiedy ktoś stawia takie pytanie na myśl przychodzą mi słowa niezwykłego, a zarazem bardzo skromnego i prostego kapłana, księdza Andrzeja Żurawia, proboszcza parafii grekokatolickiej w Komańczy: „Tu, w Bieszczadach, w ekumenii żyjemy na co dzień. Grekokatolicy, wyznawcy obrządku łacińskiego i prawosławni. Mamy przecież tego samego Boga”. Wiara bez uczynków jest jednak martwa. Nie ma więc co wierzyć klerykowi na słowo i lepiej przekonać się na własne oczy przejeżdżając w ten piękny zakątek naszej archidiecezji. Słowami, którymi chciałbym zakończyć niech będą te, jakie kiedyś powiedział kiedyś już cytowany ks. Andrzej: „My tu w Bieszczadach czekamy, serdecznie ugościmy. I wystarczy wejść do każdego domu. Nieważne czy to dom łemkowski, katolicki czy prawosławny. My tu w ekumenii żyjemy każdego dnia. I to nie jest jakieś udawane”.

MUZYKA LITURGICZNA

JAKO ARS CELEBRANDI

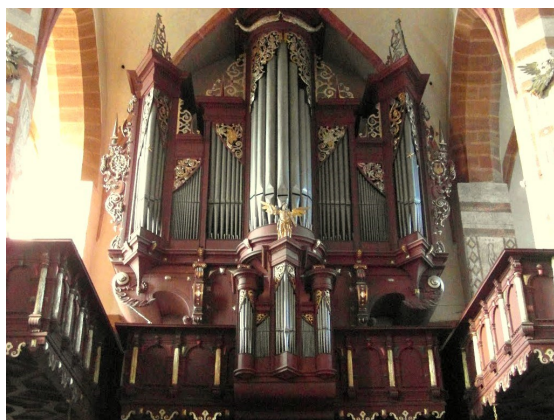


Muzyka zajmuje szczególne miejsce w życiu niemal każdego człowieka. Jednym z jej rodzajów jest muzyka kościelna, zwana także muzyką liturgiczną. Kard. J. Ratzinger w swoich publikacjach niejednokrotnie nawiązywał do tych obu rzeczywistości, podkreślając ich ścisłą więź. „Muzyka nie jest dodatkiem do liturgii, lecz sama jest liturgią, jest jej integralną częścią i musi być obecna w całokształcie praktyki Kościoła”, pisał w jednej z prac napisanych przez siebie. W artykule tym będę pragnął zwrócić uwagę na ukazanie godności i znaczenia muzyki kościelnej, objawiającej się w służebnym charakterze wobec liturgii, w której staje się częścią sztuki celebracji, czyli *ars celebrandi*.

Liturgia rozumiana jako świat znaków podpadających pod zmysły jest wytworem wielu sztuk, pośród których wyjątkowe miejsce zajmuje muzyka. Już od samego początku sztuka była integralnie związana z kultem liturgicznym. Choć liturgia i sztuka są dwiema odrębnymi rzeczywistościami, to jednak w celebracji liturgicznej stają się całością, stanowiąc *ars celebrandi*, czyli sztukę celebrowania. Liturgia i jej sprawowanie

powinno być zatem prawdziwym dziełem sztuki, ponieważ celebracja jest nieodzownie połączona z pięknem. Benedykt XVI w adhortacji *Sacramentum caritatis*, zwracając uwagę na to zagadnienie, stwierdził, że „głęboki związek pomiędzy pięknem a liturgią domaga się szczególnej uwagi dla wszystkich środków artystycznych, które służą celebracji”. Połączenie sztuki z liturgią staje się więc objawieniem piękna samego Boga. Benedykt XVI podkreślił także, że w ramach *ars celebrandi* uprzywilejowane miejsce zajmuje śpiew liturgiczny. Muzyka i śpiew są nie tylko częścią celebracji, lecz same są liturgią, a ich rola to dużo więcej niż tylko upiększenie kultu. Uroczysta muzyka w odpowiednim wykonaniu,

połączona ze śpiewem, jest ważnym sposobem czynnego uczestnictwa w sprawowanych misteriach. Już od zarania dziejów Kościoła muzyka stanowi integralną część liturgii. Poczynając od świadectw modlitwy starożytnego Izraela, podczas której używane były instrumenty, przez chóralny śpiew gregoriański, polifonię średniowiecza,



aż po współczesne formy i instrumenty, które swoim pięknem kierują nasze zmysły na doświadczenie bezmiaru i wspaniałości Boga. Liturgia, jako uczestnictwo w dziele Bożym, powinna odznaczać się jasnością, majestatem i ładem, które przejawiają się w pięknie. Stąd też komponowanie muzyki sakralnej musi być podporządkowane trzem kryteriom estetyki, jakie sformułował święty Tomasz z Akwinu: pełnią, proporcją i blaskiem formy. Te trzy elementy prowadzą do odkrycia transcendentaliów, które są integralne w dążeniu do pełni bytu. Piękno stanowi podstawową drogę do prawdy, a następnie

przez jej blask dąży do dobra. Podobnie liturgia, która naznaczona jest pięknem przez sztukę i muzykę sakralną, bez odniesienia do prawdy, czyli samego Boga, nie może prowadzić do dobra. Piękno nie jest tylko czynnikiem dekoracyjnym liturgii, lecz stanowi jej element konstytutywny. Zasada dotycząca jedności dobra, prawdy i piękna powinna więc stanowić wzór dla całego kultu, jaki sprawujemy w Kościele. Stąd też wynika duża dbałość o jak najwyższą jakość muzyki, która służy liturgii. Natura muzyki sakralnej ukierunkowuje ją na wzbudzanie u słuchających jej zachwytu oraz miłości. *Ars celebrandi* jest więc w tym kontekście najlepszym warunkiem pełnego, owocnego i czynnego uczestnictwa wszystkich wiernych. To, co jest sakralne pochodzi od Boga i stanowi namiastkę nieba na ziemi. Dlatego też niezwykle ważną funkcją opisywanej przeze mnie muzyki jest wzbudzanie w człowieku kontemplacyjnego podziwu dla transcendentnego piękna w postaci dźwiękowej harmonii. Sztuka muzyczna pozostaje w służbie liturgii a tym samym pozwala człowiekowi wejść w nadprzyrodzone wydarzenia, pomaga wierzącym przejść od rzeczywistości widzialnej do niewidzialnej. Piękno form muzyki ukazuje wewnętrzne piękno misterium Boga, które jest celebrowane w liturgii budząc tym samym wrażliwość człowieka na ową transcendentną rzeczywistość.

Pośród wielu dziedzin sztuki sakralnej, muzyka posiada według mnie



najmocniejszą wymowę kerygmatyczną, co z kolei sprzyja bardziej aktywnemu i intensywnemu uczestnictwu w obrzędach liturgicznych. Dzięki swej naturze jest niestety najbardziej podatna na zniekształcenia. Dlatego też *musica sacra* jest w szczególny sposób otoczona troską ze strony Kościoła. By była ona zgodna z *ars celebrandi* muszą w niej jednocześnie występować zmysły: modlitwy, godności i piękna. Muzyka liturgiczna winna cechować się pełnym poszanowaniem tekstów, do których się odnosi, winna być integralna zarówno z liturgią, w której jest wykonywana oraz uwzględniać gesty obecne podczas czynności liturgicznych. Poszczególne momenty liturgiczne muszą współgrać z odpowiednio dostosowaną muzyką, która pozwala przez swój wy-

raz wydobyć istotę obrzędu i pomóc wiernym w głębszym jego przeżyciu.

Analiza znaczenia muzyki w liturgii ukazuje ich ścisłą więź. Muzyka pozostaje w służbie liturgii, stając się liturgią. Ich wzajemne połączenie staje się sztuką celebracji, czyli *ars celebrandi* i ma za główny cel doprowadzenie do głębszego wniknięcia w tajemnicę zmarłego i wywyższonego Chrystusa Pana. Nie da się rozdzielić muzyki i liturgii. Pisał o tym kard. Joseph Ratzinger: „Nie sposób mówić o liturgii, nie mówiąc zarazem o muzyce liturgicznej; tam, gdzie podupada liturgia, poupada również *musica sacra*, a gdzie liturgia jest właściwie rozumiana i gdzie wierni nią żyją, rozkwita także dobra muzyka kościelna”.

PREZENT

CO MOŻESZ DAĆ JEZUSOWI?



Każdy z nas, niezależnie od tego ile ma lat, w ciągu całego życia otrzymał wiele prezentów. Jedne były małe i skromne, inne bardzo drogie i wzbudzały zazdrość u znajomych. Były takie wykonane ze złota, ale znalazły się i takie z najgorszego plastiku. Nieważne jednak jaki był ten prezent, ważne, że wywołał radość i uśmiech na twarzy obdarowanego. Każdy prezent posiada jednak pewną cechę wspólną – to słowo „dziękuję”. Naturalną reakcją na obdarowanie jest wdzięczność. Nie ważne, czy był to nowy samochód, laptop, smartfon czy zwykła czekolada. Zawsze powinna być w nas wdzięczność i pragnienie odwzajemnienia życzliwości.

Podobnie jest w życiu duchowym. Od Pana Boga otrzymujemy wiele prezentów, na które nie zasłużyliśmy. Każdy z nas otrzymał przecież: życie, wiarę, rodzinę, wychowanie, talenty i wiele innych sprawności i rzeczy, za które powinien być wdzięczny. Spośród wszystkich prezentów jakie Bóg nam daje, jest jednak jeden

szczególny – jest nim On sam. Bóg dał nam w prezencie siebie samego zupełnie za darmo. Bóg od początku historii zbawienia obdarowywał nas, a pierwszym darem był stworzony dla nas świat. Jednak największym podarunkiem, który otrzymaliśmy od miłującego nas Ojca był Jezus Chrystus. To On za darmo, jakby w prezencie wysłużył nam zbawienie. Jezus nie zważał na to, że był odrzucany, wyśmiewany, opluwany, niesłusznie skazany, biczowany i w końcu zabity, bo wiedział, że w ten sposób wypełnia wolę Ojca, jaką jest zbawienie ludzi. Chrystus oczekuje od nas tylko jednego, abyśmy przyjęli to, co On nam zostawił – Siebie ukrytego pod postacią kruchego kawałka chleba.



To prezent, na który w żaden sposób nikt z nas sobie nie zasłużył. Naszym zadaniem jest za ten najdroższy prezent podziękować.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu po każdej Mszy świętej prawie nikt nie wychodził z kościoła dopóki z księdzki nie odmówił modlitwy dziękczynnej po przyjęciu Komunii świętej. Niestety, dziś ta tradycja prawie zupełnie znikła z naszych kościołów. Może warto powrócić do tego zwyczaju i choćby na parę chwil zatrzymać się aby podziękować Jezusowi za to,

że w kawałku Hostii zjednoczył się z nami?

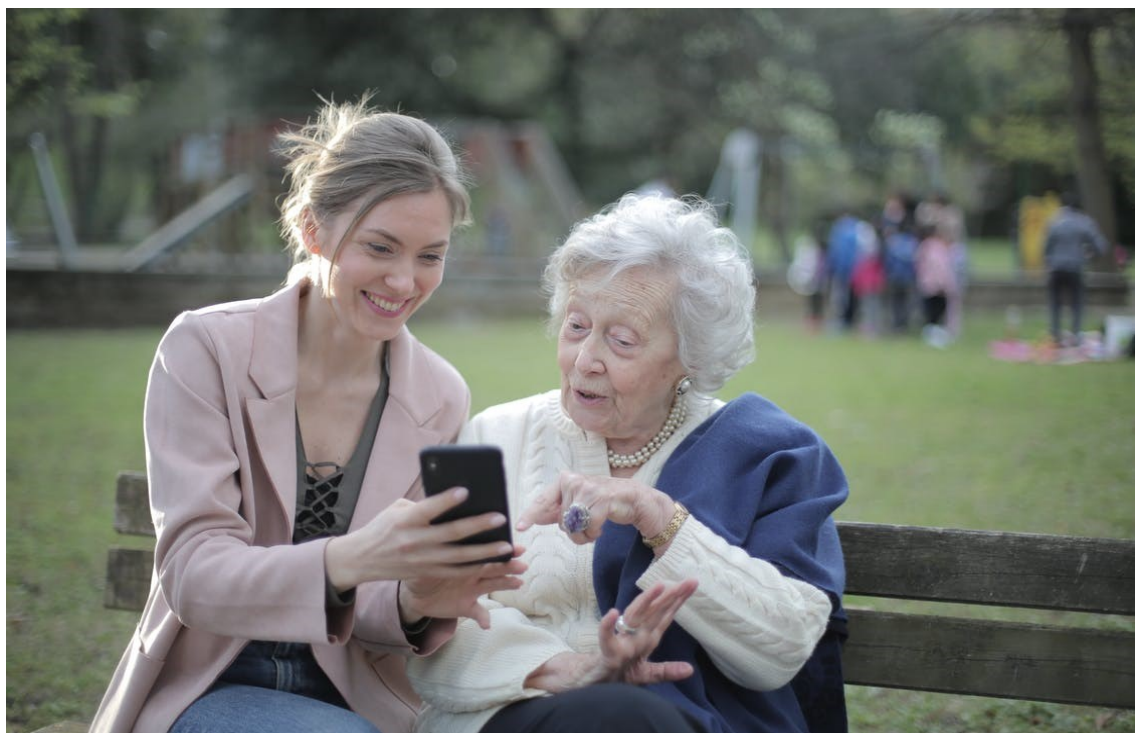
Wielkim propagatorem pobożnego dziękczynienia po każdej Eucharystii był błogosławiony ksiądz Michał Sopoćko (1888-1975), kapłan wileński, spowiednik świętej siostry Faustyny Kowalskiej. W swoich zapiskach zanotował: „Dziękczynienie po Komunii świętej winno być chwilą najcenniejszą. W tym momencie winno być zetknięcie świętej duszy Jezusa z naszą duszą, Jego umysłu z naszym umysłem oraz zjednoczenie woli mojej z Jego wolą”. Do ludzi zaniedbujących tę praktykę mówił: „Kto zaniedbuje dziękczynienie, ten stawia prze-

szkody łasce, ten naśladuje ubogiego, który nie chce czekać na jałmużnę”.

Zróbmy wszystko, abyśmy rozpoznali i docenili ten dar czekający na nas w tabernakulum. Postanówmy już nigdy nie zmarnować tej krótkiej chwili po Mszy świętej, nie spieszymy się i nie stawiamy niczego wyżej od Jezusa, lecz pozostawiamy w milczeniu i dziękujemy Mu za najwspanialszy prezent, którym nas ciągle obdarza, a którym jest On sam.

MSZA ŚWIĘTA

JAK NIĄ ŻYĆ ZA PROGIEM ŚWIĄTYNI?



Życie to nie matematyka, jednak czasami przydaje się aby dobrze wyrazić świat. Stwórzmy więc równanie: Msza święta = życie – ale dlaczego tak? Takie równanie może nas dziwić, przecież Msza święta trwa zaledwie godzinę, to jedynie fragment naszego życia. Jest jednak stara zasada, która mówi: zasada modlitwy, jest zasadą wiary, jest zasadą życia, a bardziej prosto: tak jak się modlisz, tak żyjesz i tak wierzysz. Jak zatem rozumieć to w praktyce? Popatrzmy na to w trzech krokach.

W życiu przeżywamy różne chwile które możemy przenieść na Mszę świętą. Nasze codzienne życie jest bogate w doświadczenia. Jedne sprawiają nam dużo radości, szczęścia, inne przynoszą ból, smutek, rozczarowanie. Jednak nie możemy oddzielać ich od naszej modlitwy. Kiedy więc zaczynamy rozmowę z Bogiem nie zakładajmy żadnych masek, ale powiedzmy Mu o tym, co przeżywamy. Nasza modlitwa nie może być czymś oddzielnym od naszego życia. W końcu jej najdoskonalszą formą jest

Msza święta. Oddzielenie naszych doświadczeń od Eucharystii sprowadzi nasz udział do jakiegoś przedstawienia aktorów, którzy jedynie wykonują swoje role, a Eucharystia ma być przecież szczytem życia, a więc wszystkie nasze codzienne obowiązki, zadania czy też doświadczenia powinny mieć swoje odniesienie w naszym przeżywaniu Mszy świętej jako spotkania z Bogiem. W czasie Eucharystii takim dobrym momentem jest ofiarowanie, a więc przyniesienie darów. Kiedy posługujący przygotowują ołtarz, przynoszą kielichy, wino i wodę, pomyśl o tym, co ostatnio cię trapi, albo co cię cieszy i ofiaruj to Bogu w tym momencie.

W życiu mamy postawy, które możemy przenieść na nasze przeżywanie Eucharystii. Ktoś może powiedzieć: „Nie chodzę na mszę bo jest nudna, tam nic się nie dzieje”. Wiadocznie nigdy nie przeżył dobrze Mszy świętej. W życiu mamy różne uczucia i nasze serce przybiera różne nastawienie do świata. Czasami musimy kogoś przeprosić i jest nam głupio, bo go obrażiliśmy. Innym razem okazujemy wdzięczność z powodu otrzymanych darów. Kiedy indziej prosimy o pomoc. Wreszcie są też chwile, kiedy kogoś podziwiamy i cieszymy się z jego obecności. Te wszystkie postawy jakie spotykamy w życiu zupełnie możemy i powinniśmy przenieść na msze świętą. Kiedy np. mówisz spowiedź powszechną niech twoje serce poczuje żal za

twoje grzechy. Kiedy śpiewasz: „Chwała na wysokości Bogu” popatrz na Boga jak na potężnego przyjaciela którego chcesz wysławiać. W słowach kapłana:



„Dzięki czynimy Panu Bogu naszemu” wyraż wdzięczność za otrzymane od Boga i innych dary, a kiedy celebrans mówi: „Módlmy się” potraktuj to jako zachętę do proszenia. Także nasze gesty powinny wyrażać to, co przeżywamy. Msza święta nie jest przedstawieniem, w którym podziwiamy „grę”, ale doświadczeniem, jakie możemy przeżyć całym naszym sercem. Dobrze przeżyta Msza ma olbrzymią wartość. Św. Teresa z Lisieux powiedziała kiedyś: „Gdyby ludzie znali wartość Eucharystii, służby porządkowe musiałyby kierować ruchem u wejścia do kościołów”.

We Mszy świętej spotkamy Boga, którego powinniśmy zanieść do świata. Tak najprościej można to ująć. W czasie Eucharystii możemy osobiście dotknąć Boga, spotkać się z Nim. To spotkanie nie może być bezowocne. Podobnie jak po spotkaniu z przyjacielem pozostają w nas szczęście, radość, wdzięczność za poświęcony nam czas tak po Mszy świętej pozostaje w nas o wiele więcej. Eucharystia daje nam przecież samego Boga w Jego Słowie i Jego Ciele. Każda dobrze przeżyta Msza święta czyni z nas żywe monstrancje, które mogą zanieść światu Boga. W ten sposób stajemy się apostołami. Podobnie jak monstrancja jest po to, aby Bóg w hostii był lepiej widoczny, również my możemy innym ludziom całym swoim życiem pokazywać Boga. Catelina Rivas opisywała kiedyś swoje wizje, dzieląc się tym, jak jej oczami wygląda Msza Święta. Zapisła między innymi takie słowa: „Zapytałam Go [Jezusa]: »Panie, jak długo zostajesz z nami po Komunii?« Odpowiedział: »Przez cały czas, póki ty chcesz zostać ze Mną. Jeśli będziesz mówić do Mnie przez cały dzień, zwracając się do Mnie w czasie wypełniania swoich obowiązków, będę cię słuchał. Jestem zawsze z tobą. To ty Mnie opuszczasz. Wychoodzisz po Mszy świętej i uważasz, że obowiązek się skończył. Nie pomyślisz, że chciałbym dzielić twoje życie rodzinne z tobą, przynajmniej w Dniu Pańskim (...) Czytam nawet największe sekrety ludzkich serc i umysłów. Ale cieszę się,

gdy Mi mówisz o swoim życiu, gdy pozwalasz Mi uczestniczyć w nim jako członkowi rodziny czy najbliższemu przyjacielowi. O, jak wiele łask człowiek traci, nie zostawiając Mi miejsca w swoim życiu!«

W życiu czasami żałujemy że zmarnowaliśmy jakąś okazję do okazania innym dobra. Czasami mamy wyrzuty sumienia, bo wiemy, że powinniśmy lepiej się zachować. Do takiego rachunku sumienia wzywa nas forma naszego udziału we mszy świętej. Zastanówmy się więc jak lepiej przeżyć nasze spotkanie z Jezusem w Eucharystii by mogło być ono długo wyczekiwaną chwilą zobaczenia się z najlepszym przyjacielem.



SZLAK GÓRA PRZEMIENIENIA

JAK MÓWIĆ MILCZĄC?



„Gdy żyję kimś innym niż ja sam – a to jest możliwe tylko w miłości – dopiero wtedy rodzi się milczenie”. Tym kimś w przypadku każdego człowieka jest Bóg. Nie jest łatwo budować taką relację miłości z oczywistego względu – Boga nie można spotkać fizycznie jak inne osoby. Dlatego trzeba szukać innych sposobów, aby ten kontakt nawiązywać i żyć z Nim. Jednym z nich jest milczenie i wydaje się, że jest ono najważniejsze. Wielu teologów i mistrzów życia duchowego podkreśla przede wszystkim właśnie ten aspekt. W punkcie 60 *Regulamin alumnów Wyższego Seminarium Duchowego w Przemyśle* możemy przeczytać: „Święte milczenie obowiązuje: w drodze do kaplicy i do refektarza”. Punkt 59 doprecyzowuje

czym ono jest: „elementem formacji”, „wewnętrznym skupieniem (...)” które należy wypełnić bliskością Chrystusa”, a punkt 61 dopowiada, że nie wolno wtedy korzystać z urządzeń audio oraz kontaktować się z innymi. Ten tekst podejmuje te-

mat *silentium sacrum* we wskazanym punkcie 59 z uwzględnieniem pozostałych punktów. Będzie to omówienie oparte na podstawie własnych przemyśleń i wybranej literatury. Dla osób, które nie znają bliżej seminaryjnego życia warto wspomnieć, że milczenie zachowujemy także w innych momentach dnia.

Układ pomieszczeń w budynku seminarium podpowiada kierunki poruszania się do kaplicy – w górę, a na refektarz – w dół. Przemieszczanie się w takim ułożeniu przywodzi na myśl scenę Przemienienia z góry Tabor: „Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam

przemienił się wobec nich. (...) A gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych" (Mk 9, 2.9). Tutaj widać jak uczniowie z Jezusem wychodzą na górę, a potem w Jego obecności z niej schodzą. Na podstawie tej sceny chciałbym podjąć dalsze rozważania.

Bardzo możliwe, że alumni (czyli studenci seminarium, potocznie nazywani klerykami) rzadko zastanawiają się nas sensem *silentium sacrum*, które ma towarzyszyć od dzwonka w drodze do kaplicy. W głównej mierze może wydać się im to jako jedynie regulaminowe rozporządzenie, ale jest w tym ukryta rzeczywista wartość duchowa.

Pan Jezus wyprowadza uczniów na Górę Tabor, aby się wobec nich przemienić, a przez to ukazać im się w chwale w potrójnym aspekcie: jako ten, kim jest – Mesjaszem; jako doskonały i ostateczny Nauczyciel Prawa – nowy Mojżesz; jako przygotowanie ich do zbliżającej się Męki i Śmierci. Tekst grecki sugeruje, że Pan Jezus prowadzi każdego ucznia osobno, przychodzi po każdego i wyprowadza na górę. On podejmuje osobiście drogę ze swoim sługą, tak jakby wytrawny „górolaz” brał młodego piechura i uczył go, jak trzeba poruszać się szlakiem i jak zachowywać się w górach. Dzięki temu ma okazję nawiązać z nim kontakt, relację, w jakiś sposób ukie-

runkować jego myśli na przeszłe i przyszłe wydarzenia oraz może przygotować tę osobę na coś ważnego. Podobnie i na seminaryjnym szlaku obok alumna idzie Jezus, który chce pomóc w wychodzeniu na górę, do kaplicy, aby tam coś pokazać, postawić w jakiejś sytuacji albo dać szansę spotkania ze sobą.

Czas świętego milczenia rozpoczyna dzwonek. Echem odbija się tu zdanie z Apokalipsy św. Jana: „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3, 20). Ten dźwięk staje się *wezwaniami* Pana dla domowników seminarium na rozpoczęcie wychodzenia na górę. Alumn fizycznie podejmuje wyjście. Oprócz ciała w osobie jest również obecna dusza, która też bierze udział w drodze i w głównej mierze ona nawiązuje kontakt z Bogiem. Ma być on ułatwiony przez panujące wtedy milczenie. Pomocą w głębszym rozumieniu tej atmosfery może być fragment z wywiadu przeprowadzonego z o. Michałem Ziolo, trapistą. Zapytany przez rozmówców czy bez dzwonów, wyznaczających rytm życia nie dałoby się funkcjonować, odpowiada: „Głos dzwonu przychodzi do nas z góry, czasami jak piorun, wcale nie jest dyskretny, to informacja dla nas, że zaraz będzie przechodził Ktoś cichy i pokornego serca i warto oddać Mu chwałę. I zrobić Mu przyjemność”. Dlatego ten czas *silentium* towarzyszący w drodze do kaplicy staje się szlakiem, chwilą gdy Pan przychodzi i chce wyprowadzić wybranych na wyjątkowe miejsce i wprowa-

dzić w uprzywilejowany czas, aby móc się z Nim spotkać i zobaczyć Jego objawienie się w postaciach potrójnego aspektu Przemienia.

Na każdym szlaku są obecne liczne niebezpieczeństwa: przepaście, śliskie zejścia, naderwane łańcuchy, itd. Również pojawiają się ostrzeżenia o niebezpieczeństwach czy pomoce w bezpiecznym przejściu danego miejsca. Św. Ignacy Loyola w Addycji 3. „Ćwiczeń duchowych” proponuje konkretną pomoc: „Na dwa lub trzy kroki od miejsca, na którym zamierzam odprawić kontemplację lub rozmyślanie [albo przed kaplicą, w której odbędzie się nabożeństwo], stanę na czas [potrzebny na odmówienie] Ojczy nasz, wzniosę umysł do góry i nad tym się zastanowię, że Bóg, nasz Pan, na mnie spogląda itd., i uczynię akt uszanowania lub upokorzenia”. Już samo milczenie i samotność spontanicznie przemieniają się w modlitwę nie tylko w czasie rekolekcji, ale także w naszym codziennym życiu. Aby uniknąć jakiegoś niebezpieczeństwa na szlaku, trzeba być uważnym, a krótkie skierowanie myśli ku Bogu pomoże odrzucić rozproszenia. Jednocześnie milczenie i zorientowanie ducha na *sacrum* staje się pomocą w otwarciu się na Ducha Świętego. Piśze o tym św. S. Faustyna: „Duch Świę-

ty nie mówi do duszy rozproszonej i gadatliwej, ale przemawia przez swe ciche natchnienie do duszy skupionej, do duszy milczącej”.



Po Przemienieniu Jezus i wybrani uczniowie schodzą z góry. Wracają do codziennych spraw i rzeczywistości dnia codziennego. W pamięci mają zapewne minione wydarzenia. Nie jest napisane jak, ale na pewno te wspomnienia żyły w nich przez myśli,

czy uczucia, które nurtowały ich serca. Może nie rozumieli do końca tego, co się wydarzyło, może pojawiały się jakieś kolejne pytania lub wątpliwości co do osoby Mistrza, dlatego możliwe, że z tego względu Jezus nakazuje im milczenie aż do czasu Zmartwychwstania.

Podobnie i w seminaryjnych korytarzach po celebrowanych nabożeństwach, kiedy alumni schodzą do refektarza, można wyczuć pewną atmosferę doświadczonej chwili wcześniej transcendencji. Takie spotkanie wywołuje w każdym uczestniczącym jakieś myśli, refleksje lub wyzwala natchnienia. Zapewne niektóre z nich będą musieli zachować dla siebie, aby później omówić je z kimś kompetentnym, a niektóre staną się pokarmem duchowym dla duszy. Domownicy, schodząc w dół budynku, niejako wracają do rzeczywistości i realiów dnia codziennego. Może dla kogoś było za mało czasu i ta droga staje się przedłużeniem i dokończeniem rozważań albo potrzebuje przedłużyć przebywanie z Bogiem, bo dobrze, że można było się tam znaleźć (por. Mk 9, 5).

Św. s. Faustyna w „Dzienniczku” zanotowała takie słowa: „Im więcej czuję, że Bóg mnie przeistacza, tym więcej pragnę się pogrążyć w milczeniu”. Im ktoś więcej dał się przeistoczyć w spotkaniu z Chrystusem, tym chce dłużej pozostać w milczeniu. Cisza staje się momentem indywidualnego spo-

tkania człowieka z Bogiem, a każda kolejna chwila spędzona na modlitwie pozwala pogłębiać tę relację i daje Ojcu szansę na przemianę i upodabnianie swojego dziecka do Siebie.

„Odrzucić milczenie pełne ufnej bojaźni i adoracji to odmówić Bogu wolności pochwycenia nas swoją miłością i obecnością. Święte milczenie umożliwia człowiekowi radosne oddanie się do dyspozycji Bogu”. Gdy zabraknie ciszy, to zabraknie możliwości kontaktu z Bogiem i zachwycenia się Nim, jak widokami na szlaku, które często zapierają dech w piersiach. Zejście z góry będzie się odbywać na dwóch oddzielnych ścieżkach: Jezus na swojej i człowiek na swojej. Rozejdą się obojętnie we własnym kierunku, jakby nic się nie wydarzyło. A to, co miało być szczególnym momentem mającym wnieść coś pozytywnego w życie, pójdzie bezowocnie w niepamięć.

Milczenie skłania również do tego, aby zewnętrzna postawa wyrażała dyskrety uwielenia, wynikającego ze spotkania z Bogiem. „Kiedy pojawi się Bóg, z naszego serca może popłynąć tylko uwielenie. I przeciwnie, zniknąć musi wszelkiego rodzaju wystawianie na pokaz, sprawiające wrażenie widowiska”. Wtargnięcie w milczenie osoby jest jak robienie szumu w czyimś sercu. W sposób pośredni wchodzi ona do środka tej drugiej osoby i zaczyna przesłaniać Tego, który już tam JEST.

Św. Ignacy Loyola w kontekście zakończenia medytacji pisze w Addycji 5. „Ćwiczeń duchowych”: „Po zakończeniu ćwiczenia przez kwadrans albo będę siedział, albo chodził i zastanawiał się, jak mi się powiodło w kontemplacji lub rozmyślaniu. Jeżeli źle, pomyślę, co było tego przyczyną, i jeżeli ją odnajdę, wyrażę żal, żebym się mógł w przyszłości poprawić. Jeżeli zaś dobrze, podziękuję Bogu, Panu naszemu i następnym razem będę postępował podobnie”. Warto byłoby to wskazanie zastosować w czasie drogi na refektarz, aby uczestnictwo w minionych celebracjach poddać refleksji, zauważyć co było dobre i dziękować za to, a za to co było niewłaściwe, przepraszać i podjąć nad tym pracę, szukając przyczyn i starając się tego nie powtórzyć kolejnym razem.



Przejście szlaku góry Przemienienia pokazuje wielkie bogactwo *silentium sacrum*, które obowiązuje w drodze do kaplicy i do refektarza. Dzięki tej drodze alumni mogą pogłębiać relację z Jezusem – Mistrzem i szukać Jego bliskości w każdym momencie dnia. Kohelet pisze, że „na wszystko jest

czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest (...) czas milczenia i czas mówienia” (Koh 3, 1-2a.7b). Dlatego trzeba rozoznawać, na co w danej chwili jest czas i szanować każdą chwilę przeżywając ją w odpowiedni sposób. Warto na koniec przytoczyć jeszcze myśl kard. Roberta Saraha: „Aby mówić o Bogu, trzeba zacząć od zamilknięcia”.

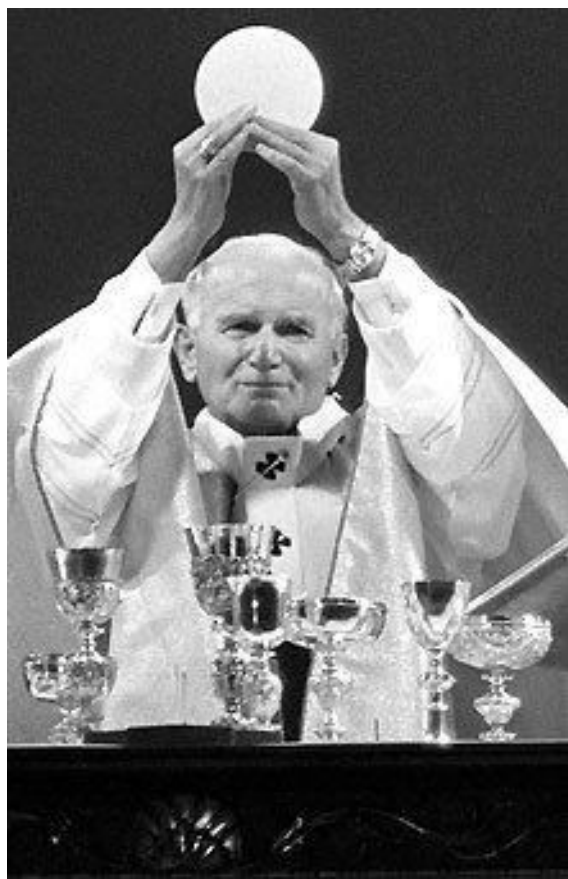
Może wydawać się, że treści życia alumnów są zamknięte w murach seminarium. Jednakże wiele z tego zakresu egzystencji można przenieść poza furtę i próbować adaptować je do życia codziennego każdego człowieka. Na przykład: święte milczenie, obecne w drodze do kaplicy i refektarza, może znaleźć swoje miejsce w drodze do kościoła na Mszę św. lub nabożeństwo oraz z powrotem do domu. Przeszkodą nie jest, że pewien styl życia jest adresowy wyłącznie do pewnej grupy ludzi, ale to że pozostaje on ograniczany tylko do niej. Świadectwo ich życia i owoce jakie przynosi taka praktyka potwierdza pozytywne znaczenie i głęboką wartość wprowadzania jej w życie osób niezwiązanych z taką wspólnotą.

„O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcie się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania, osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg wysłuchuje w skrytości”.

DK. WOJCIECH SZULAR — KURS VI

EUCHARYSTIA ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI

MIŁOŚĆ ŹRÓDŁEM EUCHARYSTII



Każdy człowiek pragnie znaleźć w swoim życiu miłość. Ma ona w sobie niesamowitą moc powodującą, że jedni są gotowi dla niej zostawić wszystko, inni znowu mogą dla niej wszystko osiągnąć. Znamy wiele historii miłosnych, które poznaliśmy z filmowych ekranów, stron książek czy z własnego otoczenia. Dążenie do miłości jest wpisane w życie każdego człowieka, dlate-

go należy postawić pytania: Gdzie szukać prawdziwej miłości? Jak ją wspólnie odróżnić?

Prawdziwa miłość jest bezinteresowna w dawaniu siebie. Nie chce niczego w zamian, gdyż jej spełnieniem jest ofiara złożona drugiemu. Dodatkowo nie jest skupiona tylko na sobie. Skierowana na innych oddziałuje w ich życiu, dzieląc się tym, co ma w sobie najpiękniejszego. Realizację tych słów odnajdujemy w Bożej miłości, a potwierdzeniem stają się słowa: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8), bo tylko On kocha i obdarza bez granic. Kardynał Robert Sarah pisze: „Bóg przez wieczność ogłał siebie. Bóg trwa, jest obecny, by oddawać siebie (...) Nie ma bowiem większego dowodu miłości niż oddanie swojego życia”. Ta prawda jest uobecniania w każdej Eucharystii, gdzie Syn Boży oddaje się w nasze ręce i serca. Czyni to nie z powodu naszych zasług, lecz z miłości, która nie kieruje się zasadami wymiany ani handlu. Umiłowanie człowieka staje się dla nas lekcją miłowania Boga i drugiego człowieka, opartą na dawaniu siebie. Otrzymując tak wiele w Komunii Świętej, winniśmy wyrybiać w sobie postawę ofiarowania wszystkiego.

Człowiek relacje do Boga przenosi na innych ludzi. Nie potrafimy właściwie kochać innych, jeśli nie znamy autentycznej miłości Boga. Dzieje się tak, gdy odwracamy się od Pana ukrytego w Najświętszym Sakramencie, a zwracamy się ku grzechowi. Odrzuca my niezgłębioną miłość, zastępując ją namiastką i zwodniczą pokusą złego ducha. Karmienie się Ciałem Chrystusa czyni nas zdolnymi do poznawania prawdziwego miłowania Bożego, Jego niegasnącego uczucia, którego doświadczenie ma przemieniać życie.

Eucharystia jest najwspanialszym dowodem miłości Bożej. W Niej zawarta jest największa prawda: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J15,13). Msza Święta to ustanowiona pamiątka zbawczej męki i śmierci Chrystusa, dokonanej z ogromnej miłości do każdego człowieka - „Wy jesteście przyjaciółmi moimi” (J 15, 14). Bóg nie potrafi wycofać się z raz danego słowa, w którym ukazał jak bardzo nas umiłował. Miłość Chrystusowa, objawiająca miłość Bożą, stała się źródłem Eucharystii, która nieprzerwanie dokonuje się na ołtarzach całego świata, prowadząc człowieka do zbawienia i ukazując prawdziwy dar miłości. Wyjaśnienie tej prawdy znajdujemy w słowach św. Jana: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Syn Boży obdarza życiem

ludzi, którzy z powodu grzechu oddalili się od Pana. Wiara uzupełniona miłością staje się otwartą drogą do spotkania Boga i zjednoczenia się z Nim.

Eucharystia, ustanowiona przez Syna Bożego obdarza tym co najpiękniejsze. W niej znajduje się niewyczerpalne źródło miłości Bożej, która zawsze jest gotowa hojnie obdarzać człowieka. Wystarczy właściwa dyspozycja serca do przyjęcia Pana obecnego w Komunii Świętej, aby indywidualnie doświadczyć ogromu Bożego uczucia. Dzisiejszy świat pielęgnuje fałszywe wartości. Dla niego brzydota stała się pięknem, niemoralność postępem, a pożyteczność miłością. Wypaczenie wartości powoduje zniekształcenie sumień i serc ludzi. Dlatego dzisiaj niezwykle ważne są fundamenty wiary, do których trzeba się odwoływać. Jednym z nich jest doświadczenie miłości płynącej z Eucharystii. Ono nie ma być zatrzymane tylko dla siebie, lecz wypełniając nakaz misyjny, ma stać się świadectwem. Wzburzony świat potrzebuje miłości, która jest niezmienna i nieprzemijająca, a taką może jedynie zapewnić Pan Bóg.

Dla każdego wierzącego wzorem miłości ma stać się Chrystus, który umiłował Kościół tak, że oddał za niego swoje życie na Krzyżu. Jesteśmy wezwani by miłować jak Jezus. Papież Franciszek powiedział: „Jezus jest radykalny. Daje wszystko i wymaga wszystkiego: daje całkowitą miłość i wymaga niepodzielnego serca. Także dzisiaj daje



W Krzyżu wyraża się nieskończona miłość Boga oraz znak ofiary, który wywołuje dzisiaj falę nienawiści i ataku. Miłość, Jezus Chrystus, który objawił się światu w Bożym Narodzeniu był i jest dzisiaj nieustannie prześladowany. Nie strach ma jednak zapanować naszym sercem, lecz przewyciężające uczucie bycia miłowanym. Ojciec Wacław Mirochna mówił, że radością mojej wiary jest to, że Bóg jest moim Ojcem, a ja jestem Dzieckiem Bożym. Odwieczne Boże wybranie nigdy się nie skończy. Warto pamiętać, że zawsze Bóg będzie czuwał nad swoim ukochanym dzieckiem, gdyż nie może zaprzeczyć się swojej miłości. Stał się tak bliski człowiekowi przez to, że znajduje się w kawałku Chleba, który jest

się nam jako chleb żywy. Czy możemy Mu dać w zamian okruchy? (...) Jezus nie zadowala się jakimś procentem miłości – nie możemy go kochać w dwudziestu, pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu procentach. Wszystko albo nic".

codziennym pokarmem.

Czerpmy pełnymi garściami ze źródła miłości jaką jest Eucharystia. Ona może jedynie zaspokoić serce i uczynić człowieka bardziej kochającym. Nie zadawajmy się tym, co próbuje wcisnąć nam świat pod szyldem miłości.

WIELOWIEKOWY GŁOS W AKTUALNEJ SPRAWIE OJCOWIE KOŚCIOŁA NA TEMAT EUCHARYSTII



„To czyńcie na moją pamiątkę” – te słowa, które Chrystus skierował do Apostołów podczas Ostatniej Wieczerzy, słyszymy po dzień dzisiejszy jako uczestnicy każdej Mszy świętej. Choć nie mamy zbyt dużo świadectw, aby poznać jak pierwsi uczniowie sprawowali Eucharystię, to czytając uważnie Nowy Testament, możemy dowiedzieć się, że Obrzęd Łamania Chleba odznaczał się

wielką prostotą, bo żywa wiara pierwszych chrześcijan dopełniała wszystkiego.

Najwcześniejszy opis sprawowania Eucharystii znajdujemy w „Apologii” św. Justyna. Liturgia rozpoczynała się od lektury Pisma Świętego, po której zachęcano zebranych do życia słowami jakie niedawno usłyszeli. Następnie wszyscy powstawali z miejsc, aby oddać się wspólnej modlitwie. Po pocałunku pokoju przynoszono przełożonemu chleb i wino zmieszane z wodą, nad którymi odprawiano modły oraz dziękczynienia, wszystko to

kończył radosny okrzyk „Amen”. Diakoni rozdzielali obecnym Ciało i Krew Pańską, a nieobecnym zanoszono komunie do domów. W taki właśnie sposób Eucharystię sprawowano w II i III wieku po Chrystusie. Chociaż obrzędy sprawowania Eucharystii w czasach apostołskich czy Ojców Kościoła różnią się od dzisiejszych, to cel jej sprawowania jest taki sam od czasów, gdy ustanowił ją

Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

To smutne, że dzisiaj wiele osób uważa się za tak zwane osoby wierzące, ale nie praktykujące, a przecież to Eucharystia jest tym co czyni nas bliższymi Chrystusowi. O tym, że uczestnictwo w Eucharystii jest konieczne do zbawienia, wspomina chociażby św. Nil z Ancyry. Píše on: „Jest wręcz niemożliwe, by wierzący został zbawiony, uzyskał odpuszczenie przewinień i dostał się do Królestwa Niebieskiego w inny sposób niż przez uczestniczenie z bojaźnią i miłością w tajemnicy preczystego Ciała i Krwi Boga Chrystusa”. Spożywanie więc Krwi i Ciała Chrystusa jest nam tak potrzebne do życia wiecznego, jak spożywanie pokarmów doczesnych do życia tu na ziemi. Będąc więc uczestnikami Mszy świętej, jesteśmy w bliskiej obecności Boga, bo przed nami znajduje się prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Chrystusa. Przeistoczenie więc nie jest jakimś tylko symbolem, lecz prawdziwą przemianą chleba w Ciało i wina w Krew. Nawiązuje do tego Teodor z Mopsuestii który píše: „Albowiem Pan nie powiedział: «To jest symbol mojego ciała a to symbol mojej krwi», lecz «To jest moje Ciało i moja Krew» [...] istota ta przez dziękczynienie i wypowiedziane nad nią słowa została przemieniona w Ciało i Krew”. Literatura teologiczna od cza-

sów Reformacji skupia się głównie na takich tematach jak: realna obecność Chrystusa w Eucharystii oraz rzeczywistość ofiary Chrystusa we Mszy św. Ojcowie Kościoła mogliby się jednak nieco tym zdumieć, ponieważ obydwie te prawdy były dla nich tak oczywiste, że nie widzieliby potrzeby jakiegokolwiek dyskusji na ten temat. Św. Ignacy píše: „Chcę chleba Bożego, którym jest Ciało Jezusa Chrystusa [...] a jako napoju Krwi Jego. Heretycy nie wierzą, że Eucharystia jest Ciałem Pana naszego”.

Teologowie na przestrzeni wieków, zaczęli uświadamiać sobie jak wielką tajemnicą jest Bóg, a więc również sama Eucharystia. Tajemnicy tej nie da się wyjaśnić, lecz można ją przybliżyć. Przybliżyć więc można to, w jaki sposób chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. Święty Ambroży nawiązując do Pisma św. zanotował: „Sakrament, który przyjmujesz, sprawiają słowa Chrystusa. Jeśli słowa Eliasza mogły ściągnąć ogień z nieba, to słowa Chrystusa nie będą mogły zmienić rodzaju rzeczy? [...] Czyż więc słowa Chrystusa, który mógł z niczego stworzyć coś nieistniejącego, nie są w stanie zmienić istniejących rzeczy na to, czym poprzednio one nie były? Nie jest bowiem czymś mniejszym stwarzać naturę rzeczy, aniżeli ją zmieniać”. Św. Cyryl nawiązuje natomiast do Cudu w Kanie Galilejskiej. Dla Boga przecież nie ma rzeczy niemożliwych, a On naprawdę przebywa w chlebie i winie. Dodać tutaj jeszcze można cytaty z Katechezy św.

Cyryla Jerozolimskiego, który pisze: „Nie patrz więc na chleb i kielich jak na czysto ziemskie rzeczy. Są one bowiem Ciałem i Krwią – jak Pan zapewnił”.

Ojcowie Kościoła wczytując i wgłębiając się w Stary Testament dostrzegli plan, jakim Bóg zapowiada sakrament Eucharystii. Meliton z Sardes pisał, że wszystko co jest w Starym Prawie zmierza ku Chrystusowi. Mówi się tutaj o tzw. Figurach Eucharystii. Jedną z nich był chociażby zabity baranek. Jego krew uratowała lud Izraela i tak samo Krew Chrystusa ratuje Kościół. Figurą była również manna, do której Chrystus nawiązuje w Ewangelii. Nie można zapomnieć także o ofierze jaką złożył Melchizedek, Najwyższy kapłan (chleb i wino) „jako zapowiedź Ofiary doskonałej”. Tutaj też mamy Figurę Eucharystii. Wypełnienie się proctw i figur nastąpiło w Nowym Testamencie za sprawą Zbawiciela, który pozwolił nam zobaczyć i skosztować jak dobry jest Pan. Musimy sobie zdać sprawę jak ważna jest Msza święta, do której często podchodzimy zbyt prosto, nie rozmyślając w czym tak naprawdę uczestniczymy i z Kim się spotykamy. Święty Jan Chryzostom mówi nam: „Tu wzywa was Bóg do swego stołu, przynosząc swego Syna! Aniołowie stają obok ze czcią i bojaźnią, Cherubiny zasłaniają sobie twarze, z drżeniem wołają Serafiny «Święty, Święty, Święty jest Pan!» A ty z roztargnieniem i hałasem śmiesz przystępować do tej duchowej uczty? [...] Jak możemy spodziewać się

od Boga przebaczenia, jeśli po tylu grzechach, nawet w chwili zbliżania się do świętej uczty, nie jesteśmy wolni od namiętności?”



Eucharystia oczywiście nie może odbyć się bez kapłana, to on ją sprawuje, to on jak pisze św. Jan Chryzostom: „Zwraca się do Boga w imieniu całego świata”. Według niego duchowny powinien być o wiele gorliwszym i doskonalszym względem Stwórcy, aniżeli w obowiązkach wobec ludzi. To kapłan prosi i błaga w imieniu wierzących o zmiłowanie się nad całym stworzeniem, jest otoczony asystą aniołów „by uczcić Tego, który jako ofiara spoczywa na ołtarzu”. Kapłan zastępuje Chrystusa, ale tylko wtedy, jak pisze św. Cyprian, „jeśli to

czyni tak, jak widzi, że spełnił to sam Chrystus". Eucharystia jest oczywiście drogą do raju, ale nie dotyczy tylko tamtego świata, lecz daje nam również

Chryzostom, który wspomina nam również o jednym stole jednoczącym wszystkich. Stół ten został nakryty dla każdego z nas, jeden Ojciec dla nas go



stworzył. Eucharystia jednoczy nie tylko z Bogiem, ale i z innymi, bo każdemu przyświeca ten sam cel. Zmierzamy wszyscy do tego samego, do Tego który dał nam siebie nawzajem, abyśmy się miłowali tak jak On nas umiłował.

Eucharystia jest więc nieodłącznym elementem chrześcijańskiego życia, a obecne czasy pandemii, zaburzyły tę ważną część naszej drogi ku zbawieniu. Niestety były sytuacje, gdzie państwa zakazywały uczestnictwa wiernym w Eucharystii, chociażby Francja. Oby więc słowa św. Cyprjana jakie na koniec

szczęście tu na ziemi. Bo „wszyscy zrodziłyśmy się w boleściach, ten sam napój jest dany wszystkim, [...] z tego samego kielicha pić nam dano. Ojciec bowiem nasz, chcąc nas nauczyć wzajemnej miłości, to zrządził, abyśmy pili z jednego kielicha, to bowiem oznacza największą miłość”. Tak pisze św. Jan

przytoczę nie miały miejsca w naszym świecie: „Zabrano nam radość życia i pogodę ducha, Święta nasze przemieniły się w żałobę, domy modlitwy zamknięte, ołtarze ogołococono z oznak służby Bożej. Nie ma już zgromadzeń chrześcijan, nie ma przewodnictwa”.

ZNAKI LITURGICZNE

FORMĄ NIEDZIELNEJ MODLITWY



Msza święta jest najdonioślejszym wydarzeniem, w jakim możemy wziąć udział tu na ziemi. Jednocześnie, jako wierzący, jesteśmy zobowiązani do uczestnictwa w niej dość często, a więc (co najmniej) raz w tygodniu tj. w Dzień Pański. Z tego względu może ona łatwo „spowszednieć” i nabiera się do niej przyzwyczajenia. Warto jednak sobie uzmysłowić wartość tego, co przeżywamy tak często w kościele.

Na Eucharystię można popatrzeć wieloaspektowo. Niezwykły wymiar stanowi jednak to, co wydaje się być oczywistym, a czego nie zawsze rozumiemy. Są to znaki liturgiczne. Nie stanowią jedynie pewnej formy „upiększania” liturgii, lecz mają za zadanie przekazywać pewną treść, oznaczają rzeczywistość

niewidzialną. Dzięki temu, w zależności od naszego stopnia zaangażowania, znaki te mogą stać się formą naszej osobistej relacji z Bogiem. Spróbujmy prześledzić kolejne etapy Mszy świętej, by zwrócić uwagę na niektóre z nich.

Podstawowym znakiem liturgicznym jest samo **zgromadzenie**

liturgiczne. Wszyscy, zebrani w świątyni, stanowią razem symbol całego Kościoła. Pokazuje on naturę Świętej Społeczności. Jest ona wspólnotą nadprzyrodzoną, „zjednoczoną wewnątrznie z Chrystusem”. Uczestniczy ona w kapłańskim posłannictwie Chrystusa, sprawując Najświętszą Ofiarę. Zgromadzenie ukazuje także wymiar hierarchiczny, gdy każdy wykonuje należną mu posługę, których w Kościele jest wiele (np. organista używa swojego talentu muzycznego). Ten aspekt ujawnia się w pełni, gdy Mszy przewodniczy biskup w asyście kapłanów i posługujących przy obecności zgromadzonych wiernych.

Szczególnym rodzajem znaków są **postawy**, jakie przyjmują uczestniczący. Wspólne dla wszystkich, mają wyrażać i wywierać wpływ na uczucia i myśli zgromadzonych oraz ukazują jedność wspólnoty. Przyjrzyjmy się wpierw trzem najczęściej spotykanym. Pierwszą z nich jest **postawa stojąca**. Stanowi znak szacunku dla Boga, najwyższego Pana, który jest godniejszy i świętszy od nas. Kapłan stoi w trakcie sprawowania Najświętszej Ofiary, gdyż jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (na podobieństwo adwokata) oraz znakiem obecności Chrystusa. „Postawa stojąca jest także znakiem radości z odkupienia”, oczekiwania Chrystusa, a także wolności Dzieci Bożych. Wyraża ona także czujność i gotowość do działania oraz wskazuje na aktywne uczestnictwo we Mszy świętej, co powinno charakteryzować każdego jej uczestnika.

Drugą z nich jest **postawa siedząca**. Oznacza ona postawę uważnie słuchającego ucznia. Stanowi znak „skupienia, przyjmowania i rozważania słowa Bożego”. Dlatego ma ona miejsce w czasie Liturgii Słowa, gdzie wsłuchujemy się w czytania oraz homilię.

Trzecia z nich, **postawa klęcząca**, posiada znaczenie symboliczne dość oczywiste. Ukazuje ona małość człowieka względem Boga, uwielbienie i oddanie czci Panu oraz adorację. Jest także znakiem pokuty i błagania.

Specyficzny rodzaj postawy, który, w przypadku Mszy świętej, nie angażują nas w sposób bezpośredni, stanowi procesja, a w tym przypadku **procesja wejścia**. Jest ona symbolem wędrówki Izraela do Ziemi Obiecanej, ale także pielgrzymowania Nowego Ludu Bożego do Niebieskiej ojczyzny. Wierni, przyjmując postawę stojącą i wykonując razem pieśń, łączą się z procesją, wyrażając gotowość do pójścia za Chrystusem (którego symbolizuje krzyż na początku procesji) wraz z całym Kościołem ku Niebu.

Innym rodzajem procesji, występującym najczęściej na bardziej uroczystych celebracjach, jest **procesja z darami**. Osoby, które ją tworzą, są niejako przedstawicielami wszystkich zgromadzonych, którzy nie tylko składają dary potrzebne do odprawienia Eucharystii czy do pomocy ubogim, lecz także sami składają siebie w ofierze dla Pana Boga.

Oprócz postaw wyróżniamy także **gesty**. Należy do nich **znak krzyża** – znak przypominający odkupienie przez Chrystusa oraz wyznanie wiary w Tróję Świętą, a także „wykonując znak krzyża na samych sobie, niejako wyrażamy gotowość na ukrzyżowanie siebie”. **Bicie się w piersi** z kolei stanowi oznakę żalu za grzechy. Gest **„potrójnego” znaku krzyża przed Ewangelią** symbolizuje m. in. naszą gotowość do słuchania i przyjmowania Bożego Słowa całym sobą oraz do wyznawania wiary w swoim życiu. Przez **znak pokoju**



wierni wyrażają sobie nawzajem miłość. Ona to stanowi fundament Wspólnoty Kościoła, której jedność budowana jest na Bożym Pokoju i Łasce oraz więzi z bliźnimi. **Skłon**, zarówno głowy (np. w czasie wypowiedzania słów „Jezu Chryste” w trakcie „Chwała na wysokości Bogu”) jak i ciała (np. przy zbliżaniu się do ołtarza) oznacza szacunek, oddanie czci.

Ważnym gestem jest samo **złożenie rąk**. Wywodzi się on z frankońskiej formy składania hołdu zwierzchnikowi. Wasal ze złożonymi rękami przystępował do seniora by otrzymać od niego znak nadania lenna. Ten gest przyjął się w modlitwie liturgicznej, jak i prywatnej. Oznacza on wzniesienie duszy do Boga, oddania mu się z wiarą oraz poddanie się Jego woli.

Nie tylko pewne czynności należą do znaków liturgicznych, lecz także symbole, będące namacalnymi przedmiotami lub osobami. Jednym z nich jest **ołtarz**. Nie stanowi on wyłącznie jakiegoś przedmiotu, lecz znak samego Chrystusa. Na ołtarzu bowiem składana jest ta sama ofiara, którą złożył Syn Boży, Najwyższy Kapłan, którą On nadal składa z samego Siebie. Z tych właśnie względów wykonuje się ukłon w kierunku ołtarza.

Niemniej ważny symbol stanowi postać kapłana, **celebransa**. Przewodniczy on liturgii nie z własnej mocy, lecz dzięki świętej władzy, otrzymanej w trakcie sakramentu święceń. Przez nią sprawuje Eucharystię *in persona Christi*. Oznacza to nie tylko działanie w imieniu lub zastępstwie Chrystusa, lecz występowanie jako znak Jego obecności. W kapłanie Jezus uobecnia się

w zgromadzeniu liturgicznym i objawia swoje zbawcze działanie. Podczas procesji wejścia celebrans, idąc, stanowi znak przechodzącego Syna Bożego pośród wiernych.

Kolejnym symbolem jest **kadzidło**. Nie używa się go podczas każdej niedzielnej Eucharystii, mimo to warto się mu przyjrzeć. Po pierwsze, dym kadzidła oznacza modlitwy ludu Bożego, które wznoszą się do Pana. W średniowieczu samą kadzielnicę uznawano „za symbol serca ludzkiego, które zapala się miłością do Boga, a przez swoją modlitwę przynosi Mu miłą woń chwały”. Po drugie, okadzenia poszczególnych przedmiotów lub osób jest formą okazywanej im czci. Wskazują również na obecność podczas Mszy świętej samego Pana Boga: w swoim Słowie (okadzenie Ewangeliarza), w osobie celebransa, pośród swojego ludu (okadzenie kapłana i wiernych podczas przygotowania darów) oraz pod postaciami chleba i wina (okadzenie w czasie podniesienia). Okadza się również ołtarz (symbol Chrystusa i miejsce złożenia Najświętszej Ofiary).

Ostatni znak, na który chciałbym zwrócić uwagę, stanowi **światło**. Obec-

ność palących się świec wskazuje na Obecność Jezusa, Światła Świata. „Jak światło dnia pozwala poznać rzeczy w ich prawdziwej postaci, tak światło nauki Chrystusa pozwala ludziom poznać prawdę”. Bóg oświeca nas m. in. przez swoje Słowo, stąd obecność świec w czasie odczytania Ewangelii.



Znaków liturgicznych, oczywiście, występuje więcej. Odkrywanie ich znaczenia pomaga w lepszym przeżywaniu Eucharystii, albowiem pogłębia ono nasze patrzenie i uzmysławia, że poza sferą widzialną Mszy Świętej istnieje ta niewidzialna. Uczestnicząc w Najświętszej Ofierze, postaramy się przede wszystkim wykonywać gesty i przyjmować postawy z namysłem, byśmy nie wykonywali ich mechanicznie, lecz by stały się naszą modlitwą.



REFLEKSYJNIE

KSIĄDZ (NIE)POTRZEBNY

KAPŁAN WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE



Wraz z coraz bardziej oddziałującym na społeczeństwo nurtem myśli postępowej i postawami, które owa myśl ze sobą niesie, zmienia się mentalność ludzi, sposób podejścia do rzeczywistości i jej odbioru, a także stosunek i ocena wielu fundamentalnych zagadnień. Wartości, które jeszcze kilkadziesiąt, a może nawet kilkanaście lat temu uważane były za zasadniczy aspekt ludzkiego życia, wtedy stawiane na piedestał, dziś są spychane na margines jako drugorzędne, traktowane jako przeszkoda w drodze do osiągnięcia szczęścia, rozumianego nieraz zupełnie krótkowzrocznie. W tej nowej, tak dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości, odnaleźć musi się Kościół wraz z kapła-

nami. Ich postawa wobec ludzi wśród których żyją, również wymaga refleksji i nierzadko zmiany.

Jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, księżom ufa ok. 35% Polaków i jest to wynik, który z roku na rok drastycznie spada. Jeszcze 5

lat temu liczba ta była niemal dwukrotnie wyższa. Co ciekawe, Polaków deklarujących się jako katolicy jest 90%, tak więc z przywoływanych statystyk wynika, że ok. 60% Polaków to katolicy, którzy nie ufają księżom. Stąd nasuwa się pytanie: czy dzisiaj ksiądz jest jeszcze komuś potrzebny? Jeśli tak, to komu? Co może dać ludziom, którzy na niego czekają, jak i tym, dla których mógłby nie istnieć?

Znaczna część osób, które, mówiąc kolokwialnie, odchodzą od Kościoła, często za powód swojej decyzji podają zgorzelenie wywołane zachowaniem niektórych księży; nieraz tych, których znają osobiście, a nieraz tych,

o których jedynie słyszeli w mediach, na ulicy, od znajomych. I choć z perspektywy wiary takie decyzje są raczej działaniem nieuzasadnionym, to jednak patrzeć na nie tylko pod tym kątem byłoby rzeczą nieludzką. Bowiem nie od każdego wiernego wymagać można wiary heroicznej, ale od każdego kapłana żąda się postawy, po prostu, ludzkiej. Ważnym jest jednak, aby takich zachowań nie absolutyzować. Do tego potrzebna jest głęboka, pokorna wiara i zdrowy rozsądek. Bo niewątpliwie, nie jest prostym do zrozumienia, że Bóg, Ten, który może wszystko, zechciał dać się ludziom przez ręce grzeszników. I choć niektórzy „poczytują to Bogu za słabość”, tak naprawdę objawia On przez to swoją wielką moc i miłość do ludzi, w dawaniu której przeszkodą nie może być nic, ani nikt.

Doskonale tę prawdę wyraził Graham Greene w swojej powieści „Moc i chwała”. Wkłada w niej w usta kapłana – mówiąc łagodnie, niezbyt świątobliwego – następujące słowa: „To, że ja jestem tchórzem i w ogóle niegodnym człowiekiem, jest bez znaczenia. Mimo wszystko mogę wkładać Boga w usta ludziom i odpuszczać im grzechy w imieniu Boga. I gdyby nawet wszyscy księża byli do mnie podobni, nic by to nie zmieniło”.

I choć te słowa są w pełni zgodne z rzeczywistością, to jednak pozostanie przez księży na takim etapie, bez próby coraz głębszego upodabniania się do

Chrystusa, sprowadzi ich na dłuższą metę do roli urzędników, nieczułych na problemy i sprawy powierzonego im ludu. Chcąc dowiedzieć się, jakiego duszpasterza oczekują dzisiaj wierni, nie ma lepszego sposobu niż posłuchać ich samych. Na jednym z portali społecznościowych zadano pytanie: „Czego oczekujesz od księdza”? Odpowiedzi, które można tam znaleźć mogą być doskonałym poradnikiem, jak również materiałem na solidny rachunek sumienia dla każdego księdza. „Chciałabym, aby księża byli wrażliwi i otwarci na potrzeby ludzi”, „od księdza oczekuję świętości, świadectwa wiary i zakochania w Jezusie”, „powinni być autentyczni”, „umiejący budować relacje”, „niech nazywają dobro dobrem, a zło złem”, „aby szanowali ludzi i mieli z nimi zwykły kontakt”.

Ludzie potrzebowali, potrzebują i będą potrzebować księży. Nie tylko tacy, którzy z Kościołem zawsze mieli po drodze, ale nieraz dochodzą do tego również ci, którzy całe życie uważali kler za wroga publicznego numer jeden. Dla lepszego zrozumienia jednych przez drugich i *vice versa*, miejmy na uwadze jedną prawdę: ludzie powinni pamiętać, że ksiądz to tylko człowiek, a każdy kapłan powinien pamiętać, że aby być dobrym księdzem, najpierw trzeba być dobrym człowiekiem.

KL. PAWEŁ KOZIOŁ — KURS IV

„DZIŚ IDĘ WALCZYĆ, MAMO”

KOBIETY NA STRAJKI



dowało powstanie ogromnej luki w organizowaniu tak zwanego wolnego czasu. Narastająca frustracja wewnątrz środowisk młodzieżowych musiała znaleźć swoje ujście. Punktem zapalnym protestów, jakie jesienią

Chleba i igrzysk! Skandował niedyś głodny i spragniony rozrywki lud skory do gniewu i buntu w razie odmowy realizacji stawianych postulatów. Władza wiedziała co wtedy czynić, gdyż mechanizm ruchu mas nie był zbyt skomplikowany, a zapewnienie rozrywki na poziomie co najmniej niewymagającym nie stanowiło zbyt dużego nakładu pracy, jak i środków. Ale coś począć z ludem, któremu brak igrzysk, a którego chleb rozpiera?

Od wiosny zeszłego roku zmagamy się z różnymi ograniczeniami funkcjonowania publicznej, i o zgrozo, prywatnej sfery naszego życia. Zamknięcie szkół, kin, klubów, siłowni, basenów, przejście na zdalny tryb pracy spowo-

przetoczyły się po Polsce, było wydanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego o niezgodności z ustawą zasadniczą artykułów ustawy traktującej o aborcji. W tym bym dostrzegał powszechną spontaniczność wystąpień i wieców mobilizujących młode pokolenie naszej ojczyzny. Rzecz ma się jednak inaczej w stosunku do prowadzących tego buntu. Ich działalność nie jest podyktowana nudą, ale zgoła czymś innym, a mianowicie pojęciem rewolucji przeciw chrześcijańskiemu porządkowi rzeczy, który w Polsce jeszcze, jako tako, stoi na nogach, choć coraz częściej ze spuszczoną głową. Historia zna przypadki masowego wykorzystania młodzieży do walki ideologicznej, która nieuchronnie pro-

wadzi do wyzwolenia przemocy i podjęcia środków urągających ludzkiej godności w imię czynu rewolucyjnego. Na potwierdzenie tego prawidła przytoczę historię nie tak bardzo odległą, bo z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Przywódca komunistycznych Chin Mao Zedong chcąc dokonać czystki wśród środowisk nauki, kultury i aparatu partyjnego podburzył uczniów i studentów, aby występowali przeciw swym nauczycielom, autorytetom i wszystkiemu, co zagraża jemu samemu. Dało to początek rewolucji kulturalnej. W celu zagwarantowania, że uczniowie i studenci będą mogli spełnić jego życzenia, Mao postanowił zawiesić zajęcia szkolne. Powiedział wtedy: „Teraz nie ma lekcji, a młodzi ludzie dostają jeść. Mają zatem dość energii, a chcą się buntować. Czego można po nich oczekiwać, jak nie rozruchów?” Można łatwo dostrzec, że mechanizm jest już znany, wystarczy go dopasować do sytuacji, a wszystko się potoczy już wiadomym tokiem. Czerwona Gwardia, inaczej hunwejbini, sterroryzowali społeczeństwo, wywlekając, torturując i upokarzając wszystkich wrogów reżimu. Palono książki, niszczone dzieła sztuki, wielowiekowe dobra kultury ulegały destrukcji. W samym Pekinie, spośród sześciu tysięcy ośmiuset czterdziestu trzech zabytków, które istniały w 1958 roku, zniszczono cztery tysiące dziewięćset dwadzieścia dwa. Analogie nasuwać się same: profanacja świątyń, obelgi i wyzwiska rzucane każdemu, kto

staje w obronie życia, a niekiedy i ataki fizyczne, blokady publikacji filmów czy wykładów tylko dlatego, że nam nie pasują, a wszystko w imię *Jedynego Słusznego Naukowego Światopoglądu*.

W tym miejscu należy postawić pytanie: jaka jest rola Kościoła i co powinien zrobić? Sytuacja, która zaistniała jest dla Niego okazją, by głośno powiedzieć swoiste *sprawdzam*. Mało jest takich miejsc w Polsce, gdzie nie widać wieży kościoła, cicho skulonych, doświadczonych wiekiem kapliczek otoczonych jeszcze starszymi lipami, gdzie nie słychać bijącego na Anioł Pański dzwonu. Bóg jest wszędzie, my go wszędzie możemy doświadczyć, a teraz nawet brać do ręki. Czas powszechnej pobożności ludowej powoli dobiega końca. Wielkie procesje, zrywy obrony krzyży, stawianie pomników świętym, obecność księży w przestrzeni publicznej niechybnie się kończy. Katolicyzm staje się religią ludzi świadomych, tych, którzy chcą, tych, którym zależy. Do nich trzeba się zwrócić i o nich zadbać. Nie ma co się użalać i płakać nad losem apostatów i jednocześnie ganić tych, co są w Kościele za tych, co ich nie ma.

Kościół dziś jest strażnikiem prawdy, dobra i piękna. Ostoją wartości, które są drzazgą w oku lewicowego kolektywu. Uznanie, że Boga nie ma, z pewnością spowoduje pustkę w powszechnej świadomości, która - ani chybi - czymś się zapełni.

Pytanie tylko czym?

S. MONIKA GOGOLA RM

WARTOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO

SPOJRZENIE KOBIETY



Temat wartości życia ludzkiego to zagadnienie, wobec którego nie można przejść obojętnie. Kwestia ochrony życia, lub też jej braku stała się szeroko komentowana szczególnie w ostatnich miesiącach, za sprawą czerwonych błyskawic, które „opanowały” nasz kraj. Wydarzenia określone mianem *strajku kobiet* śmiało można nazwać manifestacją antywartości, godzących w istotę ludzkiego życia. Hasła w stylu: *delektuj się aborcją, czy aborcja bez granic* ilustrują dramat podejścia pewnej części społeczeństwa do wartości ludzkiego istnienia i pozostawiają niewyobrażalny niesmak przede wszystkim wśród kobiet, które kiedykolwiek poddały się aborcji i nie mają w związku z tym wydarzeniem szczęśliwych wspomnień. Kobiety walczące o prawo do zabijania własnych dzieci, to smutny obraz pełnej utraty tożsamości, poczucia zagubienia, podeptania tego kim się jest.

W kobiecej naturze leży troska o życie, dawanie tego życia na przeróżnych płaszczyznach, nie tylko w sposób fizyczny. Jeżeli więc zostaje zachwiana naturalna harmonia nie może być mowy o prawdziwej wolności. Dlaczego nikt nie walczy o prawo do godnego życia człowieka? Do zapewnienia każdemu istnieniu wszelkich możliwych środków do normalnego funkcjonowania. Każda dusza, od momentu poczęcia JEST. Nie znika, nie rozplywa się gdzieś w eterze, nawet jeśli ciało zostaje uśmiercone. Człowiek niestety bardzo często nie bierze pod uwagę tej rzeczywistości. Bóg jest miłośnikiem życia. Sam fakt że, Chrystus – *Słowo, stało się ciałem*, nadaje człowieczeństwu nieskończoną wprost wartość i skłania do refleksji nad godnością każdej osoby. On uświęcił nasze człowieczeństwo umieszczając w każdym pojedynczym istnieniu swój własny obraz. W jaki sposób człowiek, który chce odebrać drugiemu człowiekowi życie twierdzi, że walczy o wolność i prawo wyboru? Wtedy pojęcia takie jak *wolność* i *wybór* ograniczają się do potrzeb tej jednej konkretnej osoby, która decyduje. Co z tą, której życia się pozbawia? Miliony istnień, każde inne, niepowtarzalne, kreatywność Boga nie ma granic. *Nie ma drugiego takiego jak on i nigdy nie będzie, ma unikatowy*

kod i inne linie papilarne rąk, to niepojęte (Tau, Dziecko Króla). I najpiękniejsze jest to, że każdy jest wymarzony przez Boga i potrzebny, aby zapełnić Jego Królestwo.

Bezdyskusyjna pozostaje kwestia ogromnego cierpienia rodziców, którzy dowiadują się o nieuleczalnej chorobie swojego dziecka. Tutaj nie ma słów pociechy, jeśli samemu nigdy nie było się w takiej sytuacji. Nie wiemy jakie to uczucia, jakie myśli, nie wiemy jaki to ból. Ale czy skazanie takiego dziecka na śmierć to jakiegokolwiek wyjście z sytuacji? Te delikatne kwestie potrzebują ciągłych refleksji, zadawania sobie wielu pytań, tak często pozostających bez odpowiedzi. *Pożałowania godnym jest los człowieka, a bez Chrystusa wszystko czym żyjemy, daremne* (19 list św. Brauliona). Bez odniesienia do Chrystusa wiele sytuacji naszego życia wydaje się zupełnie pozbawionych sensu. Dlatego życie bez wiary jest jak poruszanie się jedynie na powierzchni pewnej rzeczywistości z pominięciem całej ukrytej głębi, której znaczenie jest fundamentalne. Wspaniale byłoby móc wykorzystać całą energię, solidarność i siłę kobiet, które zjednoczyły się w protestach i ukierunkować ją na prawdziwe wsparcie i konkretną pomoc rodzinom, które zmagają się z ciężką chorobą dzieci, samotnym matkom, ofiarom gwałtu... Prawdziwe wsparcie, a nie walkę o rzekome dobro i godność kobiety, pod którymi w rzeczywistości ukryte jest jeszcze głębsze zranienie i duchowa auto-

destrukcja. Wiele kobiet wolałoby zamiast: *pomożemy Ci zabić twoje dziecko, usłyszeć: pomożemy Ci wychować twoje dziecko.* Co jest prawdziwą pomocą? W takiej sytuacji nijak mają się hała: *siostrzeństwo, dziewczuchy dziewczuchom, solidarność kobiet...* Gdzie tutaj jest prawdziwa kobiecość? Pragnienie prawdziwego dobra dla mojej siostry, mamy, przyjaciółki, dla drugiej kobiety?



Każda życie domaga się troski, szczególnie życie słabe, chore, poranione, zepchnięte na margines....

Jednak kwestia wartości życia ludzkiego nie sprowadza się jedynie do samej ochrony życia. Jest to także ciągłe wezwanie do odkrywania tej wartości w sobie samym, w drugim człowieku. Do pokazywania mu, że jego życie jest ważne, bezcenne, że nosi w sobie obraz Boga, którego nic nie jest w stanie usunąć. *Narodziłem się w ludzkiej postaci, mówi Bóg, abys Ty nigdy nie wstydził się być sobą.* (Lambert Noben, *Orędzie z groty betlejemskiej*)



PO GODZINACH

BĄDŹ WOLA TWOJA!

TRIDUUM PASCHALNE 2020



Jakże często wypowiadamy Te słowa w naszych codziennych modlitwach. Te słowa są tak zobowiązujące i tak ważne, a jakże często umyka nam ich waga oraz znaczenie w naszym życiu. Od kiedy tylko sięgamy pamięcią, towarzyszy nam właśnie modlitwa Ojciec Nasz, której z większą bądź mniejszą świadomością wypowiadamy Te i inne jej słowa.

Było kilka takich momentów w moim życiu, kiedy nie chciałem słyszeć o Tej woli, a co dopiero jej się poddać. Ciężko niekiedy nam zaufać Panu

Bogu, aby w pełnej wolności wypłynąć na głębie swojego życia. By opuściwszy wszystko, pójść za Jezusem (Mt 19,27).

O Jednym z takich najważniejszych momentów, gdy nie łatwo było mi się pogodzić z wolą Chrystusa, były ostatnie święta Wielkanocy, które po raz pierwszy przeżyłem, jako alumn przemyskiego WSD. Wielkanoc i poprzedzający je wielki post, to wyczekiwany przeze mnie czas. Uwielbiam Ten klimat zadumy przepełniony czasem refleksji, oraz całe misterium Triduum Paschalnego, które zawsze kontemplowałem



nocne, by radować się wraz ze wszystkimi wiernymi Tym wielkim zwycięstwem Chrystusa.

Święta Wielkanocne 2020 były pierwszymi świętami od kilkudziesięciu lat, gdy całe Triduum Paschalne, odbywało się wewnątrz Seminarium. Był to wyjątkowy czas, ze względu na równie wyjątkową sytuację, jaką były obostrzenia związane z pandemią COVID-19.

Do oficjalnej decyzji o pozostaniu w Przemyślu, rośło wiele niepewności związanej z wyjazdem i z tym jak będą wyglądać te święta. Gdy zapadła decyzja, że zostajemy w naszym domu formacyjnym, pojawiło się w moim sercu wiele wątpliwości i lęku. Miałem w sobie również wiele żalu, gdyż chyba wszystkim alumnom zależało na powrocie do domu, aby ten wyjątkowy czas przeżyć w rodzinnej parafii, w domowej atmosferze. Jednak w pewnym momencie, trzeba było sobie to poukładać, a przede wszystkim, powierzyć ten „wyjątkowy okres” Panu Jezusowi. Dopiero po pewnym czasie powiedziałem w całkowitej wolności: *Jezu, ufam Tobie, bądź wola Twoja....*

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że to, że pozostaliśmy w tym budynku seminaryjnym, było wielkim błogosławieństwem. Gdy opadł kurz żalu, w seminarium nastąpiła wielka mobilizacja, aby jak najlepiej przygotować cały budynek na ten błogosławiony czas. *Ciemnica*, czyli tymczasowa kaplica do przechowywania Najświętszego Sakra-

w rodzinnej parafii. Tak miało być i tym razem, lecz jednak trochę inaczej...

Towarzyszyła mi radość, że będę mógł przyjechać do mojego parafialnego Kościoła, podziękować Temu, dla którego żyję, za cały semestr formacji seminaryjnej, w miejscu, w którym się wszystko zaczęło. Pragnąłem być jakąś częścią celebracji liturgicznej, że będę mógł czuwać przy Najświętszym Sakramencie, stanąć jako straż bożogrobową, a później w Wigilię Paschalną, odśpiewać uroczyste Orędzie Wielka-

mentu w czasie Triduum, znajdowała się w oratorium poświęconemu osobie bł. Ks. Jana Balickiego, a „Boży Grób” w dolnej kaplicy Seminarystycznej.

Mieliśmy idealne warunki, aby wejść głęboko w celebrację misterium



paschalnego. Mnie osobiście utwierdziły w tych przekonaniach rozmowy telefoniczne, nie tyle z moją rodziną, co z moimi rówieśnikami. Oczywiście cieszyłem się słysząc głos któregoś z członków rodziny. Szczególnie jednak w pamięci utkwiał mi telefon od jednej z moich koleżanek, która mówiła o Tym, jak bardzo mi zazdrości, że mogę po prostu uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem i adorować Jezusa w ciemnicy, czy to w Bożym grobie.

Poczułem wielką wiarę bijącą od tej osoby, tą prawdziwą tęsknotę za Odkupicielem, za pójściem do kościoła, za tym, aby przeżyć te święta tak jak zawsze. Wtedy też do mnie dotarło, że przecież to wszystko, czego ona tak bardzo pragnie, ja mam tutaj. To do-

świadczenie pomogło mi to przeżyć te święta, jak wierzę, bliżej Pana Jezusa. Wszystkie moje myśli, zastanowienia, dumki, stały się nieistotne, dzięki drugiej osobie. To właśnie przybliżyła mi poniekąd rolę kapłana, który jako człowiek z ludzi dla ludzi wzięty, żyje i umacnia się życiem wiary.

Słowa: „Przymnóż nam wiary!” (Łk 17,5) przeplatały się pomiędzy wszystkimi przeżytymi wydarzeniami w seminarium, czy to w nocnej adoracji czy podczas procesji rezurekcyjnej, podążającej przez korytarze naszego domu. Ten moment wspominam i pamiętam najbardziej wyraziście. Od tamtego czasu miał już rok. Zmieniło się wiele rzeczy, lecz niezmienna pozostała miłość do Chrystusa. Niech te moje wspomnienia, posłużą, jako przybliżenie całej opisywanej przeze mnie sytuacji oraz przeżyć, które jej towarzyszyły. Dzisiaj za św. Pawłem, nawróconym prześladowcą, w wolności Ducha, pragnę nieść przesłanie: „Najchętniej, więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć nie domagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12,9-10).

LITURGIA W SEMINARIUM

RZUT OKA „OD KUCHNI”



Od początku istnienia, Kościół celebrował w liturgii przede wszystkim Misterium Paschalne Chrystusa, przez które Jezus zbawił nas, wypełniając wolę Ojca. Czym jednak właściwie jest Liturgia? Jak też właściwie wygląda ona w miejscu nazywanym Sercem Diecezji?

Pojęcie „liturgia” nie jest wymysłem Kościoła; funkcjonowało ono już bowiem wiele wieków przed Chrystusem. Starożytna Grecja czy Imperium Rzymskie używały go jako sposób wyrażenia szeroko pojętego „dzieła ludzkiego”, czy też służby pełnionej np.

w imieniu lub na rzecz ludu - było to coś skierowanego z myślą o wszystkich. Tak rozumiane pojęcie przyjęli również pierwsi chrześcijanie, którzy uważali całe dzieło Chrystusa (Jego wcielenie, urodzenie, nauczanie, mękę, śmierć i zmartwychwstanie) za liturgię, w której jako Lud Boży na własność odkupiony Jego Krwią, ma uczestnictwo.

Mylne zatem jest kojarzenie tego pojęcia jedynie z wymiarem celebracji kultu Bożego. Oznacza ono wiele więcej niż sami możemy sobie wyobrazić. Na pomoc

w rozumieniu tego terminu przychodzi nam Katechizm Kościoła Katolickiego w punkcie 1070, wyjawiając nam inne rozumienie tego pojęcia, jakim jest również głoszenie Ewangelii i pełnienie czynów miłości. Jedną z wielu warstw znaczenia tego słowa jest zatem uczestnictwo Kościoła, jak i każdego z nas z osobna (przez udział w kapłaństwie powszechnym) w kapłaństwie jedynej Liturga, jakim jest Bóg. Jest to nie tylko fundamentem i źródłem ale i szczytem życia Kościoła.

Znając wielkość i znaczenie tego pojęcia, nikogo nie powinno dziwić, że wiedza ta w sposób szczególny przekazywana jest nam, klerykom kształcącym się w Sercu Diecezji. Nie jest to tylko nauka związana z poznaniem nakazów i zakazów liturgicznych, czy przyswajaniem na pamięć jakiś definicji, jak to bywa często w nauczaniu szkolnym. Liturgia dla kleryka nie ma być czymś odległym, widzianym jak gdyby tylko przez mgłę, która spowija wspomnienia z czasów studiów teologicznych. Ona, już w Seminarium POWINNA i JEST nie tylko metodą funkcjonowania, lecz życiem i misją. Dla nas przygotowujących się do uczestnictwa w kapłaństwie służebnym Chrystusa to niezwykle istotny aspekt formacyjny. Każdy alumn we właściwy sposób rozumiejąc znaczenie i sens pojęcia „liturgia”, w sposób przez Boga właściwie ukazany, pomnaża przez nie swoją miłość do Zbawiciela jak też do bliźniego. Liturgia przypomina nam o Tym, kogo mamy naśladować i po co oddajemy siebie samych Bogu. Czynimy to nie przez puste słowa, ale przez swoje codzienne szare życie w seminarium, czyny miłości do bliźniego względem duszy i ciała, wzywanie orędownictwa świętych patronów, przez modlitwę w konkretnych prośbach powierzonych nam przez ludzi, ale przede wszystkim przez uczestnictwo w codziennej Eucharystii, będącej dla nas najważniejszym wydarzeniem i przeżyciem w ciągu dnia. Czy jednak liturgia naprawdę jest tak ważną rzeczą

dla kapłanów jak i rozeznających swoje powołanie w Seminariach Duchownych? Pozwólcie, że odpowiem nam wszystkim słowami wygłoszonymi przez Mistrza Papieskich Ceremonii Liturgicznych, księdza prałata Gudio Mariniego, w czasie Dni formacji liturgicznej dla kleru i laikatu w Rizziconi, w dniu 21 stycznia 2010 r.: „Bez wątpienia, ponieważ nie istnieje autentyczna duchowość kapłańska bazująca na liturgii, która nie uczestniczyłaby w pięknie ofiary Chrystusa, stając się jej coraz wierniejszym odbiciem, coraz bardziej pociągającym w oczach świata. Świat złakniony jest piękna, a Kościół jest tego piękna pośrednikiem na miarę tego, jak przeżywa piękno swego Pana - piękno przyjęte, kochane, realizowane także poprzez uczestnictwo w liturgicznej tajemnicy zbawienia.”

Kończąc pragniemy prosić Was, drodzy Czytelnicy o modlitwę za nas jak i za Waszych kapłanów, abyśmy zgodnie z wolą Boga przekazywali każdemu bliźniemu piękno i dobro Ewangelii posługując z miłością drugiemu człowiekowi. Pamiętajmy, że świat szuka i będzie szukać Piękna - Boga, ale znajduje często tylko takie, które jest pięknem pozornym. Nie dajmy się zatem zwieść światu, lecz wytrwale trwajmy przy Panu - wzajemnie umacniając się modlitwą jedni za drugich oraz odważnym przyznaniem się do Jezusa i przykładem własnego pełnego miłości życia.

KL. MICHAŁ WACŁAWIK – KURS III

„IDŹCIE I ODPOCZNIJCIE NIECO” NA WAKACYJNEJ DRODZE



Święty Marek w swojej ewangelii opisał ciekawą dla mnie sytuację. Pan Jezus posyła swoich uczniów do osad i miasteczek, żeby ewangelizowali. Swoim słowem i znakami dawali oni świadectwo o bliskości królestwa Bożego. Z tej misji wrócili szczęśliwi i z wielkim entuzjazmem opowiadali swojemu Mistrzowi o swoich dokonaniach, o tym co ich spotkało i o spotkaniach z bardzo różnymi ludźmi... Wówczas Jezus powiedział do nich „Idźcie i odpocznijcie nieco”.

Wszystko ma swój czas. Życie ludzkie jest jak droga, podróż, która

składa się z różnych okresów i etapów. Jest czas nauki, czas mozolnej pracy, czas wzmożonych wysiłków, a także czas odpoczynku. Dla własnego zdrowia, zarówno psychicznego jak i fizycznego, warto pamiętać o właściwym wykorzystaniu wakacyjnego czasu na odpoczynek. Zwłaszcza obecnie, kiedy świat zdaje się nieustannie przyspieszać. Łatwo się zagubić, dać się porwać i roztrwonić czas. Często w tej gonitwie zapominamy o tym, co jest w życiu ważne. Nieraz za późno przychodzi refleksja, że przecież mogłem zrobić coś pożytecznego...

Wakacje to doskonały czas, aby na spokojnie cieszyć się wykonaną uprzednio pracą i dostrzec jej owoce, zebrać je i posmakować ich. Chyba wszyscy niezwykle cenią sobie właśnie ten bardziej bez troski czas wakacyjnego relaksu. Bywa, że i na wakacjach nie zwalniamy tempa. Dobrze, gdy dzieje



się tak w przypadku pracy nad sobą oraz nad swoim charakterem. Doskonałą okazją do poznawania siebie są chociażby zwyczajne wycieczki, bo dają szansę na stawanie w prawdzie o własnych zainteresowaniach, o ograniczonych siłach lub zależności od warunków pogodowych. Letnia aura sprzyja spacerom, a ja bardzo lubię wycieczki rowerowe. Chętnie zabieram na nie plecak z podręcznym wydaniem Pisma św. Zawsze znajdzie się jakaś ławeczka, polanka, czy inne urokliwe miejsce na krótki postój, łyk wody, modlitwę czy chwilę refleksji. Można w takich oko-

licznościach uporządkować własne myśli i poprawić swoją kondycję. Są i tacy, co nie stronią od bardziej ekstremalnych sposobów sportowego relaksu. Odpoczynek jest sztuką znajdowania najbardziej odpowiedniej do potrzeb aktywności. Niektórzy mają nawyk nieustannego działania i wydaje się im, że

czas powinien być zaplanowany aż do ostatniej minuty. Nie każdy się z tym zgodzi. Można się powołać na opinie psychologów, którzy zauważają potrzebę właściwej równowagi. Warto zadbać o taką organizację czasu, która przyczyni do zacieśniania relacji z przyjaciółmi. **„Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).**

Czy podobne zasady działają również w życiu kleryckim? Jak najbardziej! Oto skromny przykład, którym chciałbym się podzielić. W połowie sierpnia, wraz z braćmi z seminaryjnego rocznika udaliśmy się do Sandomierza. Był czas na różne aktywności. Przeżyliśmy wspólnie Eucharystię oraz adorację Najświętszego Sakramentu. Podziwialiśmy uroki starego miasta. Wieczór spędziliśmy przy grillu. Następnego dnia udało się nam zorganizować spływ kajakami. Wakacyjny odpoczynek w Sandomierzu pozostawia wiele miłych wspomnień: radosna atmosfera wspólnoty i wyobrażenia pełna wiślanych krajobrazów.

KL. DOMINIK ŚWIETLAK – KURS V

KL. KRZYSZTOF MATUSIK – KURS II

NA PIELGRZYMIM SZLAKU

UCZĄC SIĘ ZAUFANIA DO BOGA



A wszystko zaczęło się w roku 2020, kiedy w głowach młodych kleryków zrodziła się myśl o wielkiej wyprawie...

Kiedy Dominik przedstawił mi pomysł wspólnej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę, od razu wyraziłem radość i chęć udziału w tej inicjatywie.

Początkowo obawiałem się, jak zostanie przyjęty ten pomysł, ponieważ jako organizator, nie miałem żadnego doświadczenia w tym temacie. Nigdy nie uczestniczyłem w zorganizowanej

pielgrzymce, a co dopiero w wyprawie, gdzie wszystko mieliśmy sami ogarnąć.

Jako pierwsze na myśl przychodziły pytania jak zostanie odebrana nasza pielgrzymka przez osoby napotkane na trasie i czy będziemy mogli liczyć na jakąkolwiek pomoc, a tym bardziej nocleg z uwagi na trwającą pandemię.

Kiedy Krzysiek wyraził zgodę, pomyślałem, że mamy jeszcze całkiem sporo czasu aby wszystko przygotować. Była wtedy końcówka kwietnia,

więc wizja wakacyjnej wyprawy wydawała mi się odległa.

Gdy podzieliliśmy się planami o pielgrzymce z naszymi ojcami duchownymi, wyrazili oni aprobatę, ale jeden z nich stwierdził, że ostateczna decyzja co do takiej wyprawy powinna należeć do księdza Rektora. Powiedział wtedy: „Jeśli jest to dzieło Boże, to się obroni”. Z taką myślą udaliśmy się do rektoratu, gdzie ostatecznie uzyskaliśmy zgodę. Zostały nam jednak postawione dwa warunki: pierwszy, aby podczas pielgrzymki pomodlić się o nowe powołania do naszego seminarium. Drugi, aby po powrocie wszystko zrelacjonować.

Dzień wyjścia został ustalony na 28 lipca, a więc ominęliśmy najbardziej deszczowy czas wakacji. Jako miejsce startu wybraliśmy Krosno, rozpoczynając pielgrzymkę Eucharystią. W trasę wyruszyliśmy z dwoma 65 litrowymi plecakami i namiotem, który nieśliśmy na zmianę. Zwykle osoba niosąca w danym dniu namiot była znacznie mocniej zmęczona, bo oprócz całego dobytku w plecaku, musiała nieść jeszcze nasz awaryjny dom, który nie był lekki.

Pierwsze kilometry okazały się być całkiem przyjemne. Niestety z każdą chwilą wschodzące słońce coraz mocniej nam doskwierało, co dało się szczególnie we znaki późnym popołudniem, kiedy nie wiedzieliśmy jeszcze, gdzie spędzimy naszą pierwszą noc na pielgrzymim szlaku.

Kiedy przed południem wyznaczaliśmy sobie parafię, do której byliśmy w stanie dotrzeć i poprosić o nocleg, nie spodziewaliśmy się, że trafimy na rozpoczęcie parafialnych misji świętych. Pozytywnie zaskoczyło nas również to, że miejscowy ksiądz proboszcz był wychowankiem naszego seminarium – mimo, że znajdowaliśmy się już na terenie diecezji rzeszowskiej. Potraktowaliśmy to jako jeden z wielu widocznych znaków, jakie Pan Bóg dawał nam na pielgrzymce dzięki czemu nieustannie czuliśmy jego opiekę.

Ksiądz Jan Ziemiański, proboszcz parafii w Szufnarowej, mimo ciężących na nim obowiązków z radością podjął nas na swojej plebani, zapewniając wszystko, co było nam potrzebne. Następnego dnia wypoczęci mogliśmy wyruszyć w dalszą drogę, zaciekawieni tym, co może przynieść kolejny etap.

Miłą niespodzianką okazał się przyjazd naszych kolegów, ks. Łukasza Mendrali i ks. Pawła Jakubczyka, którzy zapewnili nam pyszny obiad, co sprawiło nam dużo radości i urozmaicenia.

Kolejną noc przyszło nam spędzić w parafii Brzeźnica, gdzie miejscowy proboszcz ks. Mariusz Maziarka udzielił nam gościny oraz uraczył miłymi wspomnieniami z okresu, kiedy posługiwał w Peru oraz Niemczech. Czas upływał nam w bardzo miłej atmosferze, jednak biorąc pod uwagę fakt, że następnego dnia mieliśmy do pokonania kolejne 30 kilometrów, udaliśmy się na nocny spoczynek.



W kolejnej parafii, w której chcieliśmy nocować, ks. wikary pod nieobecność ks. proboszcza wyraził względem nas daleko idącą nieufność. Po sprawdzeniu naszych legitymacji studenckich pozwolił nam jednak przenocować w domu parafialnym, choć przekonać go do tego, że naprawdę jesteśmy klerykami było trudno.

Po śniadaniu, które przyrządziliśmy tym razem samodzielnie, wyruszyliśmy w dalszą podróż, mając po cichu nadzieję, że tego dnia znajdziemy parafię, gdzie uda nam się znaleźć nocleg. Tak się jednak nie stało. Postanowiliśmy więc dotrzeć do Opatowca. Niestety nie udało się, ponieważ spóźniliśmy się na prom. Kolejną noc przyszło nam spędzić pod namiotem, który rozbiliśmy nad rzeką w Ujściu Jezuickim, gdzie

Dunajec łączy się z Wisłą. Choć początkowo perspektywa ta nie należała do najlepszych, to jednak osobiście wspominam ten nocleg, jako jeden z najlepszych. Bardzo miłym gestem zaskoczyło nas młode małżeństwo, które pomogło nam dotrzeć do wspomnianej miejscowości. Otrzymaliśmy od nich również prowiant, dzięki któremu przygotowaliśmy kolację i śniadanie.

Rankiem w końcu mogliśmy przeprawić się na drugi brzeg, aby po zwiedzeniu najmniejszego miasta w Polsce – Opatowca – udać się w dalszą drogę. Przemierzając wielkie gospodarstwa ziemi kieleckiej, doszliśmy do parafii Czarnocin z pięknym XIV-wiecznym kościołem fundacji rycerskiej. Noc spędziliśmy w namiocie przy plebanii, na której

byliśmy bardzo gościnnie przyjęci przez ks. proboszcza Adama Kornalskiego.

Tam też przeżyliśmy pierwszą Mszę świętą niedzielą, po której kontynuowaliśmy naszą wyprawę. Pod koniec dnia, naszym oczom ukazał się zażytkowy kościół w Książu Wielkim. Podczas gdy oczekiwaliśmy na zakończenie trwającej w tym sanktuarium Eucharystii, pierwszą osobą, która spostrzegła nasze przybycie był miejscowy Pan kościelny. Liczył on sobie ponad 80 lat, a w czasie ogłoszeń parafialnych postanowił dokonać obchodu muru wokół kościoła. Lokalny wikariusz podjął nas bardzo serdecznie, odprowadzając nas na zbliżającą się noc, całe swoje mieszkanie. Pierwszą rzeczą, która bardzo mnie zaskoczyła, był fakt, iż w pokoju nowo poznanego kapłana, naszym oczom ukazały się organy kościelne oraz klawesyn, na którym zagrał dla nas kilka utworów. Po raz pierwszy miałem okazję usłyszeć wówczas jak brzmi ten instrument. Późnym wieczorem poznaliśmy również księdza proboszcza. Kiedy dowiedział się z jakiej diecezji pochodzimy, bardzo się ucieszył, ponieważ fakt ten przywołał w nim liczne wspomnienia związane z jego młodością, kiedy to wakacje spędzał pod namiotem w Bieszczadach. Opowieściom nie było końca.

Przez wszystkie dotychczasowe dni cieszyła nas słoneczna pogoda.

Niestety wszystko co dobre, szybko się kończy. Kolejnego dnia przyszło nam zmierzyć się z deszczową pogodą, która późnym popołudniem właściwie uniemożliwiła nam poruszanie się. Postanowiliśmy więc skorzystać z autostopu, którym dotarliśmy do Rokitna. Warto dodać, że mężczyzna, który nas podwiózł, od lat przyjmuje pielgrzymów pod swój dach. Była to bardzo miła sytuacja, którą jak wierzymy, zaaranżował dla nas Pan Bóg.

Zabawna sytuacja miała miejsce podczas poszukiwania noclegu w parafii w Rokitnie, gdzie urząd proboszcza peł-



ni ks. Józef Szymański. Kiedy Dominik przedstawiając nas jako kleryków chciał zapytać o możliwość przenocowania na plebanii, ksiądz proboszcz przerwał, odpowiadając: „A co mnie to obchodzi, że jesteście klerykami?”. Pytanie to, jak się później okazało wcale nie było wyrazem braku gościnności. Wręcz przeciwnie. Zadając je ksiądz proboszcz chciał nam w humorystyczny sposób uświadomić, że pod jego da-



chem miejsce może znaleźć każdy pielgrzym niezależnie od tego, czy jest klerikiem czy też nie. Mała lekcja pokory, bez wątpienia była również czymś przydatnym w czasie naszej pielgrzymki :)

Kolejny dzień również nie zachwycił nas pod względem warunków atmosferycznych. Chmury nie ustępowały, więc pielgrzymi szlak rozpoczęliśmy w przeciwdeszczowych pelerynach. Taka po-

goda utrzymywała się do południa, kiedy na niebie znów zagościło słońce, a do kresu naszej pielgrzymki zostało około 50 kilometrów. Szukając parafii gdzie moglibyśmy się zatrzymać na ostatnią noc przed dotarciem do Częstochowy, stwierdziliśmy, że najlepszym wyborem będzie Janów. Nie pomyliliśmy się. Ksiądz Szymon Gołuchowski, miejscowy proboszcz, widząc utrudzonych pielgrzymów wchodzących do jego kościoła, wyszedł nam naprzeciw, pytając od razu czy może chcielibyśmy przenocować na plebani. Odpowiedź mogła być więc tylko jedna. Tuż po Eucharystii zostaliśmy ugoszczeni kolacją przygotowaną przez ks. Stefana – pomagającego w parafii.

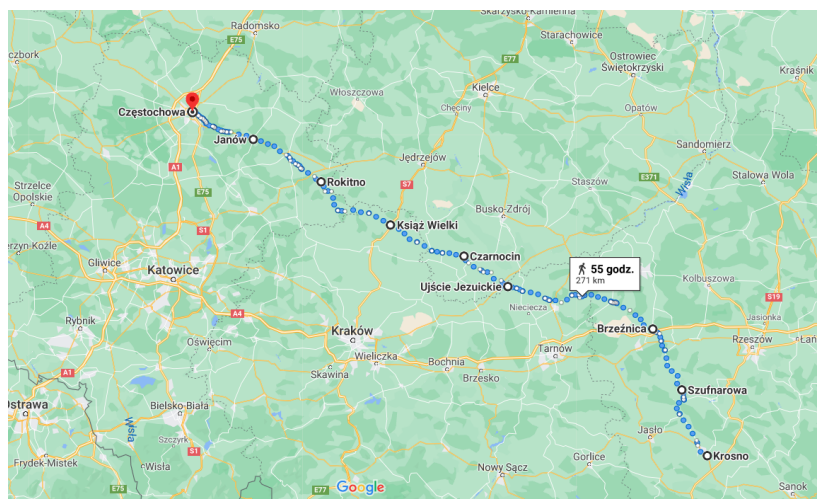
Na ostatni pielgrzymkowy odcinek wyruszyliśmy posileni jajecznicą, którą mieliśmy okazję kosztować już po raz ósmy w ciągu dziewięciu dni. Pozwoliło nam to poznać tajne receptury przyrządzania jej w regionach, przez które przechodziliśmy. Ostatni dzień przyniósł także bardzo miłe zaskoczenie na pokonywanej drodze. Kiedy szliśmy leśnym duktem w celu skrócenia trasy niespodziewanie znaleźliśmy się na terenie pięknego zamku w Olsztynie pochodzącego z XIV w. Widząc zabytkową twierdzę postanowiliśmy zdobyć wzgórze, na którym została ona ulokowana. Okazał się być to świetny pomysł, ponieważ wi-

dok rozciągający się na Częstochowę, który ukazał się przed nami, pokrzepił i dodał otuchy na ostatnie kilometry pielgrzymki. Euforia związana z poznaniem nowego miejsca nie trwała jednak długo, gdyż wychodząc z terenu zamku pan sprzedający do niego bilety, którego zupełnie się nie spodziewaliśmy, zasugerował nam, że za przejście przez ten teren musimy zapłacić, co też uczyniliśmy.

Przed nami była już ostatnia prosta, którą udało się pokonać z uśmiechem na twarzy. Kiedy dotarliśmy do Alei Najświętszej Maryi Panny w naszych sercach pojawiła się myśl, że tak właściwie udało nam się dotrzeć do celu, jaki sobie wyznacziliśmy. Gdy stanęliśmy przed jasnogórskim obrazem Matki Bożej byliśmy bardzo wdzięczni Panu Bogu, za Jego opiekę oraz troskę, jaką nas w tym czasie obdarzył. Głęboko wierzymy, że swój udział w tym wszystkim miała także Maryja, do której każdy z nas przyniósł prośby jak i podziękowania.

Co było dla mnie największym doświadczeniem tej pielgrzymki? Kiedy myślę o tym wszystkim z perspektywy czasu, uważam, że największą łaską jakiej mogłem doświadczyć w czasie tej podróży, była konieczność poproszenia

o to, co wydawać by się mogło oczywistym, a niemal należącym się. Myślę, że księży to ludzie, którzy nie muszą w swoim życiu prosić o takie rzeczy. Cieszę się więc, że Bóg dał mi to doświadczenie, gdyż uważam je za bardzo potrzebne na drodze mojego powołania. Dodatkowo uczy ono cieszyć się z takich rzeczy jak ciepła woda w kranie czy



też posiłek, który ktoś przyrządzi specjalnie dla mnie. Podsumowując, mogę przyznać, że odkryłem w Panu Bogu, kogoś kto naprawdę troszczy się o mnie nie zapominając także o małych drobiazgach, które składają się na moją codzienność. Dziś, kiedy to piszę, za oknem panuje mróz i jest środek zimy, natomiast moje myśli wybiegają w przeszłość i coraz śmielej kreślą szlak nowej pielgrzymki, którą chciałbym odbyć właśnie w taki sposób. Mam nadzieję, że Pan Jezus pozwoli mi na to, a moje plany pokryją się z Jego wolą.

Dla mnie ta pielgrzymka była niezwykłym darem od Pana Boga, który pokazał mi, że można na Niego liczyć w każdej sytuacji. Wiele razy sprawił, że działy się rzeczy widywane tylko na filmach. Jedno z takich wydarzeń miało miejsce około południa bardzo gorącego dnia, kiedy szliśmy drogą wzdłuż torów kolejowych, a po drugiej stronie mieliśmy las. Od dawna nie widzieliśmy domów, a zwyczajnie zabrakło nam wody, której nigdy nie nosiliśmy za dużo, aby nie dźwigać niepotrzebnego ciężaru. Kiedy już wypiliśmy wszystko, a do kolejnego sklepu było jeszcze daleko, nagle naszym oczom ukazał się hydrant, z którego lała się woda. Wydawać by się mogło, że jest to fatamorgana, a było to po prostu przydrożne źródło, z którego okoliczni mieszkańcy czerpali wodę zdatną do picia. Dla nich było to oczywiste miejsce, a dla nas, pielgrzymów, wielkie zaskoczenie i radość, że mogliśmy tam zaspokoić swoje pragnienie.

Warto też wspomnieć jedno z trudniejszych doświadczeń. Pewnego dnia po postoju ruszyliśmy w dalszą drogę i po godzinie spostrzegliśmy się, że idziemy w złym kierunku. Nie było innego wyjścia jak wrócić się tą samą drogą. Kiedy już doszliśmy do miejsca, w którym odpoczywaliśmy, najgorsza była świadomość, że mamy za sobą dwie godziny drogi, a jesteśmy w tym samym miejscu i to znowu zmęczeniu. Takie sytuacje bardzo wybijają z rytmu,

ale w późniejszym odczuciu ufam, że są potrzebne bo uczą pokory.

Cieszę się, że mogłem tego wszystkiego doświadczyć. Zarówno przeżycia trudne jak i te ukazujące Bożą opiekę nad nami dają mi motywację do tego, aby zaufać Panu Bogu i dać Mu się całkowicie prowadzić. Dla Niego nie ma nic niemożliwego. Często zaskakiwała mnie dobroć, która mimo trudnych czasów, gości w sercach ludzi. Pielgrzymując można się poczuć jak Maryja z Józefem, którzy szukają noclegu w Betlejem. Opatrzność Boża względem nas objawiła się jednak w tym, że mieliśmy więcej szczęścia niż Święta Rodzina. Wszystko, o co prosiliśmy, dostawaliśmy z nawiązką. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, za wszelkie dobro wyświadczone nam przez tych, których napotkaliśmy na drodze. Wspominanie tych dni prowadzi do myśli o powrocie na szlak pielgrzymi. Ale kiedy i dokąd wie tylko Pan Bóg.

Kończąc pragniemy podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wsparli nas w osiągnięciu celu naszej pielgrzymki. W naszej pamięci nosimy uśmiechnięte twarze kapłanów podejmujących nas gościnnie na swoich plebaniach. Nie zapominamy także o osobach świeckich, które okazały nam serce. Chcielibyśmy także wyrazić naszą wdzięczność pod adresem wspierających nas swoimi modlitwami oraz dobrym słowem. **Bóg zapłać.**

S. KATARZYNA SKOCZYLAS RM

BOŻE NARODZENIE W KLASZTORZE

ŚWIĘTA OCZYMA OSOBY KONSEKROWANEJ



Skąd ten temat...? Czemu tatki tytuł...? Kim jest konsekrowany, by miał inne spojrzenie na święta niż pozostała część ludu Bożego...? Czy święta są inne dla każdego człowieka? Czy ludzie jednego wyznania mogą świętować różne tajemnice w czasie tych samych świąt? Czego oczekują ode mnie inicjatorzy mojego autorstwa wobec tego zagadnienia? Te i inne pytania nurtowały mnie, gdy zasiadałam do pisania niniejszego tekstu.

Zapewne wszyscy czytający mają swoje własne odpowiedzi na wymienione powyżej pytania, i zapewne u podstaw wszystkich kryje się doświadczenie i/lub wiedza. Czy więc będę w jakiś sposób odkrywczą prezentując moje osobiste spostrzeganie świąt? Czy wyrażę w nim opinię lub przekonanie szerokiego i zacnego grona wszystkich konsekrowanych? Raczej nie. I nawet nie będę się o to kusić. Moje kilka słów będzie więc subiektywnym

spojrzeniem na świętowanie. Zaczniemy jednak od początku...

Konsekracja to termin doskonale znany szanownym czytelnikom. Konsekracja zakonna ma jednak nieco inne znaczenie aniżeli konsekracja przedmiotów do użytku sakralnego. Odnosi się bowiem do osób. Nie wyłącza ludzi z „użytku” powszechnego, jak czyni to z przedmiotami, lecz pozwala na to, by poprzez ich udział w życiu ludu Bożego mogli się uświęcać i ofiarować Bogu w tej właśnie powszedniości. Rady ewangeliczne, które wydają się przeczyć powyższemu zdaniu faktycznie nie wyłączają ludzi z życia powszechnego. Każdy człowiek jest przecież komuś posłuszny (relacje rodzinne, zawodowe), każdego obowiązuje przypisana do jego stanu czystość (narzeczeńska, małżeńska, celibat) i każdy w jakimś sensie jest ubogi (bo nikt nie jest samowystarczalny, a też nie wszystko można uregulować umową kupna-sprzedaży). Może zatem konsekrowany jest bardziej umiłowany przez Boga niż inni ludzie? Zdecydowanie nie! Miłość Boża jest bezwarunkowa i nie zależy od podążania drogą rad ewangelicznych. Zaś tajemnicą relacji Boga i konsekrowanego pozostaje powód, dla którego Bóg obdarzył go powołaniem! Ważna jest odpowiedź powołanego. Ważne są codzienne odpowiedzi konsekrowanego. Bo choć miłość na śmierć nie umiera, może umrzeć z innych przyczyn, nawet w sercu osoby

poświęconej Bogu. *Raz wybrawszy, ciągle wybierać muszę* – mówił św. Augustyn. Maksyma ta doskonale sprawdza się również wobec miłości. *Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim* – pisze św. Jan (1 J 4,16). Trwanie zakłada wysiłek i troskę o relację.

Z fizycznego punktu widzenia świętowanie osób konsekrowanych różni od pozostałych ludzi miejsce, czyli wspólnota zakonna, klasztor. Siostry zakonne nie opuszczają wspólnot i nie przeżywają świąt w gronie własnej rodziny, bo dla nich od wstąpienia (a już tym bardziej od złożenia ślubów zakonnych) rodziną jest zakon, zgromadzenie. W przypadku zgromadzenia, do którego należę, Ojciec Założyciel – św. Zygmunt Szczesny Feliński – zatroszczył się, by miało ono charakter rodzinny i nie tylko nadał mu nazwę „Rodzina Maryi”, ale ustanowił regułę, która daleko odbiegała od norm zawartych w innych regułach tamtego okresu życia wspólnot zakonnych (brak podziału na chóry, wolny wstęp nawet bez posagu, brak kapituły win itp.). Idźmy jednak dalej...

Miejsce przeżywania świąt może – choć nie musi – wpływać na sposób ich przeżywania. Bez względu na miejsce można bowiem oddać ów czas Bogu, ale można i stracić go na nieistotność. W tej kwestii „zakonna nieistotność” znacząco różni się od wydania świeckiego, jest

jednak niestety możliwa. Można bowiem „przespać” święta, można je „zaczytać”, można „uciec”, można ... Lista otwarta, rodzaje strat zależne od słabości i zranień każdej z nas. Całe szczęście jest jeszcze łaska Boża i reguła. Ta ostatnia poprzez literę prawa proponuje ścieżki przygotowania się i przeżywania świąt przez Siostry Ro-

skonałszemu zjednoczeniu się z Oblubieńcem w tych wyjątkowym czasie, jakim są święta. Nie jest to jednak katalog praw i nakazów, za złamanie którego grozi kara. To droga, wypracowana przez doświadczenie poprzedzających nas ludzi, którzy w realizowaniu owych ćwiczeń duchowych odnaleźli sprawdzony sposób na więź z Panem, odna-



leźli drogę wiodącą do spotkania z Jezusem, Synem Boga Żywego. I w tym miejscu następuje zjednoczenie litery prawa z jego duchem... Przeżywanie świąt przez osoby zakonne to pewna głębia wewnętrzna, z której jednak nie można – niejako odgórnie – ogołocić osób duchownych czy nawet świeckich. Każdy

dziny Maryi, zaś ta pierwsza wypełnia prawo Bożym Duchem. Zaś w myśl słów św. Pawła, że to *Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą* (Flp 2,13) należy z pokorą przyznać, że wszystko jest łaską, *nawet wierność regule... czy też precyzyjniej – tym bardziej wierność regule.*

W „Konstytucjach i Statutach Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi” znajduje się rozdział zatytułowany *Życie wewnętrzne i środki uświęcenia*. Zawarte w kilkudziesięciu punktach wytyczne mają służyć jak najdo-

dy może, a nawet powinien koncentrować się w czasie świątecznym na najważniejszej Osobie, Sprawcy i Przyczynie świętowania! W tym względzie trudno klarownie rozdzielić i wyróżnić czym różni się postrzeganie i przeżywanie świąt w rodzinach, wspólnotach parafialnych, czy zakonnych. Wyciszenie i większa ilość czasu, jaką można wówczas poświęcić na spotkanie z Panem niekoniecznie jest zarezerwowana wyłącznie dla osób konsekrowanych. Choć trzeba szczerze przyznać, że w tej materii jest nam (siostram i braciom zakonnym) o wiele łatwiej. Kontemplacja

tajemnic Bożego planu zbawienia, odkrywanie na nowo Miłości swego życia, konfrontacja naszych ludzkich obaw, trosk i cierpień z Kochającym Ojcem, Umiłowanym Oblubieńcem, Niezawodnym Wspomożycielem i Najtroskliwszą Matką to nieocenione chwile. To zastrzyk, a może nawet kroplówka łaski Bożej, mocą której człowiek ma siłę nie tylko podnieść się z upadku, ale też iść dalej i powstawać na nowo i na nowo, gdy upada ponownie, nieoczekiwanie choć niestety przewidywalnie.

Gdy przed wielu laty składałam pierwsze śluby w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi główny celebrans tamtej uroczystości – bp Stanisław Smoleński, podczas homilii polecił nam, neoprofekom, abyśmy dobrze zapamiętały ten dzień, jego atmosferę radości i wzniosłości oraz towarzyszące nam uczucia, aby w chwilach próby i cierpienia (które nadejdą, bo są nieuniknione), a może nawet w momentach zwątpienia móc przywołać wspomnienia i krzepić nimi cierpiące w nas serce i duszę. Dziś, po wielu latach od tamtej chwili, wiem co miał na myśli... Oczywiście sednem świętowania nie jest wyłącznie zapewnienie sobie pełnych akumulatorów optymizmu i dobrego samopoczucia, ale nade wszystko oddanie czci Bogu Wszechmogącemu, który *wycierpiał* dla nas, ludzi, świętowanie!

Dlaczego *wycierpiał*? Jeśli się bowiem przyglądnijemy największym świętom Kościoła Katolickiego – a i tym pomniejszym również – to będziemy musieli szczerze przyznać, że wydarzenia, które wspominamy/przeżywamy poprzedzał ogrom bólu i cierpienia Tych, którzy w nich uczestniczyli, a których my dzisiaj w nich czcimy! Narodzenie Pańskie – niepewność Maryi, nędza stajni i żłobu, obawa przed Herodem... Zmartwychwstanie Pana – smutek Jezusa, poczucie osamotnienia, strach przed męką, okrutne cierpienie przed i w trakcie ukrzyżowania... A my tak pragniemy świętować w radości, pokoju, obfitości ... i dobrze, bo nasz Pan nie zatrzymał się na wyliczonej powyżej liście udręk i trosk, lecz pokazał ich następstwa: radość Nowego Życia! To Jego zasługa, że możemy na te prawdziwie trudne i bolesne wydarzenia spojrzeć z perspektywy wygranej. Temu więc ma służyć nasze radosne świętowanie. Mamy pamiętać, że do radości prowadzi droga przez trudy i cierpienia; że po burzy nastaje cisza i pokój, a po nocy nadchodzi dzień, Dzień Zwycięstwa!

Życzę wszystkim czytającym, by każde święta w ich życiu były czasem zaczerpnienia ze źródła Miłości i pokoju, jaki wysłużył nam wszystkim bez wyjątku Chrystus Pan (i ten w postaci Małej Miłości, i ten w postaci Baranka Bożego).



KIEDYŚ W SEMINARIUM...

Liturgia z dawnych lat



Wnętrze Kaplicy w Seminarium Duch.
przed II wojną światową.



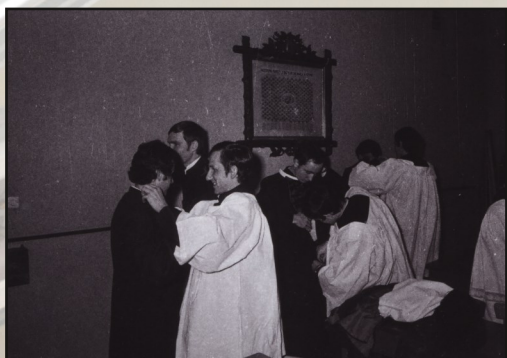
Poświęcenie tabernakulum afundowanego
przez alumnów w kuchen - Diakonów, jako wotum
chrześcijańskiego ze świąt ekumenicznych do kapłanów
31. V. 1972 r.





KIEDYŚ W SEMINARIUM...

Liturgia z dawnych lat



Dzieło Pomocy Powołaniom

im. Błogosławionego Jana Wojciecha Balickiego



WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE
W PRZEMYŚLU



ul. Zamkowa 5
37-700 Przemyśl

tel. 16 678 80 26
wsd.przemyska.pl
dpp@przemyska.pl

KAPŁAN MA RÓWNIEŻ BYĆ LUDOWI
CHRZEŚCIJAŃSKIEMU DOBRYM PASTERZEM,
ZA PRZYKŁADEM SWEGO MISTRZA I PANA WINIEN
ODDAĆ ŻYCIE ZA OWIECZKI SVOJE. TAK DOBRY PASTERZ
KOCHA SWE OWIECZKI, A TA MIŁOŚĆ ZAPALA GO
DO NAJPIĘKNIEJSZYCH OFIAR I WYSIŁKÓW.

O. JACEK HOSZYCKI OFM



WSD.PRZEMYSKA.PL